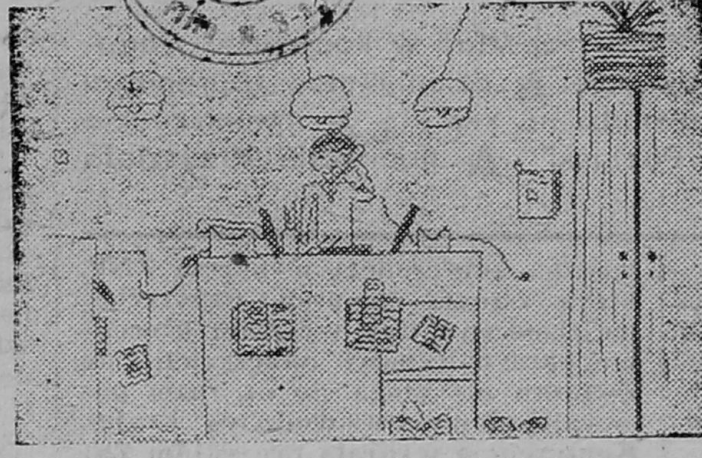




życie między
rozkazami 4



wyzwanie 6



kontakciki 7-10



ordynat
Michorowski 11-12

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

41

(156)

KONTAKTY
9 X 83
cena
10 zł



ŻOŁNIERZOM

— z okazji ich święta —
spokoju w ojczyźnie i życzliwości społecznej
na co dzień

ŻYCZA KONTAKTY

REFORMA Z BLISKA

MARIAN WISNIEWSKI

MAŁE JEST PIĘKNE

Gdybym przyjechał tu za siedem lat, trafiłbym na nie lada jubileusz — 100-lecie istnienia zakładu. Niewiele fabryk w Polsce może się poszczycić takim rodowodem jak grajewska „Pasmanta”, która swój początek datuje na rok 1890. W tym czasie Grajewo formalnie nie było nawet miastem, utraciło bowiem prawa miejskie w 1867 r. (w odwet za udział mieszkańców w Powstaniu Styczniowym), mimo że statuty grodzkie utrzymało jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku. Obecność historii widoczna jest w murach zakładu, solidnych, niedzisiejszych, jakby wznoszonych na wieki.

W 1890 r. powstała tu spółka akcyjna, która przystąpiła oficjalnie do produkcji pasów transmisyjnych, a nieoficjalnie zajmowała się zorganizowanym przemysłem. Grajewo, jak wiadomo, leżało w pobliżu granicy między zaborem pruskim i rosyjskim; tu się znajdowała komora celna, a więc warunki dla takiej działalności były idealne. W 1926 r. zakład przeszedł na własność niejakiego Hoepnera, który dał początek produkcji do dziś kontynuowanej. Tak więc różnego rodzaju taśmy, sznurowadła, knoty do świec są wytwarzane w Grajewie od — bez

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: najlepszy reportaż w konkursie „Jagusia '83” ▲ co boli łomżyńską oświatę ▲ dziennikarze zagraniczni o problemie świata nr 1 ▲ odpowiedzi na krytykę ▲ reminiscencje z meczu „Kontakty” — „Kurier Podlaski” ▲ fajerwerki Krzysztofa Kłepki ▲ „Klucz do żywiołu”.

PLENUM WK ZSL podjęło uchwałę o zwołaniu IV Zjazdu Wojewódzkiego na 1 grudnia br. oraz wytyczyło kierunki pracy organizacyjnej i politycznej na okres przedzjazdowy. Plenum skierowało do pracy w przyszłych władzach wojewódzkich PRON-u trzech swoich aktywistów: Ignacego Uszyńskiego, Janinę Legut i Antoniego Słabego.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

● Goniadz: — Opieka zdrowotna na terenie miasta i gminy była tematem niedawnego posiedzenia plenarnego Komitetu. Egzekutywa natomiast podsumowała tegoroczną akcję zniwną. Nareszcie oddaliśmy do użytku, tak długo oczekiwany przez mieszkańców miasta, wodociąg. Przygotowujemy się do rozpoczęcia nowego roku szkolenia partyjnego. Na bieżąco analizujemy przebieg akcji wykopkowej.

● Piątnica: — Kampania sprawozdawczo-wyborcza to najważniejszy temat. Planujemy zakończenie zebrań we wszystkich POP w połowie listopada br. Egzekutywa pozytywnie oceniła przebieg akcji zniwnej w naszej gminie. Rozpoczynamy nowy rok szkolenia partyjnego. Chcemy pozyskać do współpracy młodzież. Jeszcze w tym roku kilka osób otrzyma legitymacje kandydackie.

● Nowogród: — Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy przebieg tegorocznych zniw i omlotów oraz działalność POP przy Urzędzie Miasta i Gminy i Gminnej Spółdzielni. Kampanię sprawozdawczo-wyborczą chcemy zakończyć do 25 X. Przygotowujemy się też do inauguracji nowego roku szkolenia partyjnego. W planie pracy mamy posiedzenie Egzekutywy na temat realizacji skarg i wniosków wpływających do KGM oraz informacji o realizacji zadań społeczno-gospodarczych za 9 miesięcy br.

ZAGROŻENIE ŚRODOWISKA naturalnego jest w Łomżyńskim znacznie mniejsze niż w innych regionach kraju. Brudniejsze niż gdzie indziej — nie rzeki, systematycznie zanieczyszczone ściekami z sąsiednich miast, głównie Białegostoku, Elku i Łap. WK SD w Łomży na swym ostatnim posiedzeniu radziło nad projektem programu ochrony środowiska województwa łomżyńskiego w latach 1983—1990. Dyskutanckie zwracali uwagę na konieczność wyrabiania w społeczeństwie nawyku ochrony przyrody.

PREZYDIUM Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej oceniło orzecznictwo partyjne, prowadzone przez terenowe komisje kontroli partyjnej w pierwszym półroczu. Do komisji wpłynęło mniej niż w poprzednim okresie skarg — zaledwie 19. Dotychczas rozpatrzone 8, z których jedna zakończyła się naganą, a pozostałe — ostrzeżeniami. Ponadto przeprowadzono 13 rozmów ostrzegawczych na temat jednolitej ideowej i dyscypliny partyjnej.

II MIEJSKI ZJAZD PRON-u w Łomży wybrał swoje władze. Przewodniczącym został ponownie Czesław Podbielski, a jego zastępcami — Eugeniusz Małachowski, Wiktor Polak, Irena Stokowska i Witold Matejkowski. Na stałego przedstawiciela w Radzie Wojewódzkiej wytypowano (przez aklamację) Czesława Podbielskiego. Zjazd zatwierdził ramowy program działania, który szczegółowo rozpracuje 60-osobowa Rada, oraz uchwalił rezolucję antywojenną.

ŚWIATOWY DZIEŃ TURYSTYKI (26 IX) wypadł w czasie trwania Łomżyńskich Dni Turystyki, które obfitowały w imprezy rekreacyjne: Pożegnanie Lata, Rajd Pamięci Września, Święto Ziemniaka, VI Sejmik Biebrzański, otwarte dni ośrodka jeździeckiego w Kisielnicy, biegi dożynkowe, spartakiada rekreacyjna pracowników turystyki (w Ciechanowie).

DEKADA KÓŁ ZSMP przebiega pod hasłem „Czterdziestolecie Ludowego Wojska Polskiego”. Młodzieżowe zebrań mają często charakter spotkań z żołnierzami i kombatanami.

WYBORY PRZEWODNICZĄCYCH zakładowych związków zawodowych odbyły się już w 95 organizacjach. 1 października miała miejsce wojewódzka konferencja wyborcza ZNP,

która zrzesza 60 proc. nauczycieli województwa (tak wysokim procentem przynależności nauczycieli do Związku nie mogą się na razie pochwalić inne województwa kraju). Konferencja wybrała prezydium Zarządu Okręgu, przewodniczącego, Mirosława Moraczewskiego, oraz delegatów na krajowy zjazd: Barbare Kuczałek, Tadeusza Romulę i Edwarda Chlebasa.

ŁOMŻYŃSCY NAUCZYCIELE historii i przysposobienia obronnego, na sesji popularno-naukowej, zorganizowanej wspólnie z oficerami Ludowego Wojska Polskiego z okazji 40-lecia LWP w Zespole Szkół Zawodowych w Garwolinie, omawiali program wychowania patriotyczno-obronnego w szkołach. Brązowym medalem „Za Zasługi dla Obrony Kraju” uhonorowano Jana Zakrzewskiego z Zespołu Szkół Rolniczych w Krzyżewie, a dyplomami — Tadeusza Prusnowskiego z ZSO w Łomży, Tadeusza Straszewskiego (KOiW) i Jana Władzińskiego (Zespół Szkół Mechanicznych w Łomży).

DOPIERO od 20 sierpnia formalnie działa nowy związek zawodowy w łomżyńskim PPS-ie, a już odbył 5 plenarnych posiedzeń i załatwił wiele ludzkich spraw. Rozdzielił 1970 000 złotych na pożyczki (remonty, budowlane, modernizacyjne, na uzupełnienie wkładów mieszkaniowych), rozpatrzył skargi pracowników oraz rozpoczął walkę z alkoholizmem.

OSIEM OKON-ów zakładowych działa w Łomży. Ostatnio zawiązał się następny — przy Urzędzie Miejskim. Na przewodniczącego wybrano Kazimierza Zanio, zastępcą został Henryk Cieśluk, a sekretarzem — Grażyna Pawłowska.

29 WRZESNIA br. zyskała akceptację koncepcję drugiego etapu rewaloryzacji śródmieścia Łomży, opracowane przez Pracownię Zabytów „Zamek” w Warszawie. Projekt obejmuje m.in. zagospodarowanie skarpy nadnarwiańskiej, przywrócenie śródmieścia pierzejowego układu ulic, a co za tym idzie — usprawnienie komunikacji.

NIEMIENIE STANOWISK pracy przybędzie w Łomży do roku 1985;

50 miejsc zapewni nowa piekarnia, budowana przez WSS „Społem”, 20 — rozbudowane wydziały Zakładu nr 2 Białostockich Fabryk Mebli.

WYSTAWA POŚWIĘCONA Romanowi Jabłonowskiemu, znanemu działaczowi komunistycznemu rodem z Ziemi Łomżyńskiej, została przekazana łomżyńskiemu Liceum Ogólnokształcącemu w uznaniu zasług szkoły w gromadzeniu pamiątek i dokumentacji dotyczących szkolenia i oświaty. W uroczystości wziął udział sekretarz KW PZPR, Mieczysław Brzezicki.

PIERWSZY POCIĄG elektryczny z Warszawy do Łap ruszył w poniedziałek, 3 października; o 10.57 dojechał do Szepietowa. Nasz fotoreporter przy tym był. Do końca roku zostanie zelektryfikowany następny odcinek: Łapy—Białystok.

JESIEN tego roku nadeszła niespodziewanie szybko. Mimo wrześniowych chłódów i zdarzających się przymrozków — kaloryfery zaczynają grzać dopiero wtedy, gdy przez trzy dni pod rząd temperatura powietrza spadnie o godz. 19.00 poniżej 10 stop. C. W Łomży opóźnia się oddanie trzeciego kotła, bez którego deficyt ciepła wynosi 6—7 gigakalorii. Są też kłopoty z zakończeniem prac przy magistrali ciepłej w Kolnie. Mimo drobnych trudności — Wąjewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej ze spokojem czeka na nowy sezon ogrzewczy.

NA SKŁADACH OPALU inne kłopoty: węgla jest w bród, kupujących mało i trudno już znaleźć miejsce dla „czarnego złota”. Dodatkowe deputaty za mleko, żywiec i tytoń zrealizowało jedynie 30 proc. uprawnionych. Mieszkańcy miast też nie wykupują całych przydziałów, bo każdy ma w piwnicy jakiś zapas, a węgiel bardzo podrożał (I gatunek — 2000, drugi — 1700 złotych).

PLANOWANYCH WYLĄCZEN prądu tej jesieni i zimy się nie przewiduje, nawet we wsiach. Mogą być jeszcze zakłócenia w nowych blokach w łomżyńskim osiedlu Jan-tar, zasilanym za pośrednictwem prowizorycznych kabli.

JUŻ KILKADZIESIAT osób (w tym ośmiu masarzy) znalazło się w szpitalach po spożyciu wyrobów zambrowskiej masarni. Liczba zachorowań na włośnicę może nadal wzrastać, chociaż w handlu na pewno nie ma już mięsa zakażonego włośnieniem. Do tej pory zresztą nie wiadomo, w jaki sposób zakażone mięso trafiło do masarni.

pytanie drażliwe

Czy smakuje Panu łomżyński chleb?

KAZIMIERZ SAKOWSKI, piekarz z piekarni nr 1 przy ul. Zielonej: — Na pewno nie jest to chleb najlepszy. Ale aby był dobry, wielkość produkcji powinna być dostosowana do możliwości technicznych, a nie jest.

ALEKSANDER CWALINA, kierownik Cechu Rzemiosł Różnych: — Ten z prywatnych piekarni smakuje, z społecznych — nie. Zła jakość chleba PSS-owskiego wynika, być może, z braku odpowiedzialności pracowników, złego stanu urządzeń. Nasi piekarze, zrzeszeni w Cechu, swój wyrób sprzedają w ciągu 2 godzin. Wielu łomżyńskich kupuje chleb w prywatnych piekarniach, m.in. w Drozdowie i Zbójnej.

IRENEUSZ CHROSTOWSKI, prezes PSS „Społem” w Łomży: — Nie zawsze. Z chlebem jest tak, jak z innymi artykułami. O jakości decydują przede wszystkim ludzie, ale mamy też wiele kłopotów innego rodzaju. Podstawowym jest receptura. W I kwartale br. piekliśmy chleb zachowując stałe proporcje maki: 70 proc. pszennej oraz 30 proc. żytniej. Obecnie uległy one zmianie i dajemy pół na pół. Kolejny kłopot to leżakowanie maki. Przywieziona z młyna powinna dojrzewać dwa tygodnie. Brak pomieszczeń magazynowych zmusza nas do skrócenia tego okresu do 3—4 dni. Przy prawidłowym wpięku piece powinny pracować 12 godzin. W naszych piekarniach w ogóle nie ma przerwy. Taka eksploatacja urządzeń wpływa na jakość. Mała zdolność produkcyjna naszych zakładów uniemożliwia produkcję chleba o wadze 0,8 kilograma. Pozostają jeszcze sprawy kadry. Zawód piekarza jest najmniej płatny w Spółdzielni. Średnia zarobków w I półroczu wynosiła 11700 złotych. Mamy własną szkołę przyzakładową, którą opuszcza każdego roku około 20 absolwentów. Ale przygotowanie fachowe nie zawsze idzie w parze z etyką zawodową. Co miesiąc rozliczamy każdego pracownika. Zwykle kilkanaście osób pozabawionych jest premii. Muszę przyznać, że chleb pogarsza się w piątek i sobotę. Piecze się go o wiele więcej niż w pozostałe dni tygodnia. Siłą rzeczy ilość góruje wtedy nad jakością. Należy też pamiętać, że trzy nasze piekarnie dostarczały pieczywo łomżyńskiemu wtedy, gdy było ich 25 tysięcy, i tak pozostało do dzisiaj, gdy jest nas prawie dwukrotnie więcej. Mamy nadzieję, że sytuacja znacznie się poprawi już wkrótce. Pod koniec przyszłego roku powinna być uruchomiona nowa, dobrze wyposażona piekarnia przy ul. Nowogrodzkiej.

gościli w Łomży

JERZY GRZYBCZAK, członek Prezydium NK ZSL i zastępca przewodniczącego Krajowej Rady PRON; MICHAŁ SZCZESNY z Wydziału Organizacyjnego KC PZPR; JÓZEF ZACHAROWICZ, aktor; zespół estradowy „APOLLON” ze Szczecińskiej Agencji Artystycznej; grupa myśliwych z Włoch.

zaprosili nas

● Muzeum Wojska w Białymstoku i Wojskowy Instytut Historyczny w Warszawie — na sesję historyczną z okazji 40 rocznicy bitwy pod Lenino oraz otwarcie okolicznościowej wystawy.

● Wojewódzki Komitet Organizacyjny Obchodów 40-lecia Ludowego Wojska Polskiego i Muzeum Wojska w Białymstoku — na spotkanie byłych żołnierzy i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, uczestników bitwy pod Lenino.

● Dom Środowisk Twórczych — na wernisaż wystawy fotograficznej „Portret Polski 1840—1939” w Klubie-Galerii „Pod Arkadami”.

wieść gminne

ŚNIADOWO. 3,59 — taką ocenę otrzymała gmina po kontroli kompleksowej, przeprowadzonej przez Urząd Wojewódzki. Spośród działów administracji najwyższe noty otrzymały: planowanie pracy Urzędu Gminy i administracja rolna, najsłabsze — dział geodezyjny i kultury fizycznej (który nie miał np. zatwierdzonego przez GRN planu rozwoju kultury fizycznej). Za pilny problem kontrolujący uznali stabilizację kadry administracyjnej. Przyczyną fluktuacji kadr są najczęściej urlopy macierzyńskie i wychowawcze.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

KONKURS REPORTAŻOWY

■ KONTAKTÓW ■

I LUDOWEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNI ZEJ ROZSTRZYGNIĘTY

Jury konkursu w składzie: Klemens Krzyżagórski (przewodniczący), Jan Bijak, Edward Redliński, Janusz Berner, Stefan Pańtak, Stanisław Zagórski, Stefania Henczelowa (sekretarz), spośród 77 nadesłanych reportaży postanowiło uhonorować następujące:

I nagroda — 25 000 złotych — praca nr 11, „Miasłowa”, godło

„Skorpion”,

II — 15 000 — praca nr 76, „Na nowoczesny obyczaj”, godło „Jedenastka”,

III — 5000 złotych — praca nr 56, „Droga do raju”, godło „Gerbera”,

Wyróżnieniami prace nr 14 — „Doktórka”, godło „Maria”; nr 32

— „Trzy zagony szczęścia”, godło „Zagony”; nr 44 — „Prze-

sztam ja swoje”, godło „Samo życie”; nr 50 — „Softy Piszczanko-

wa robi politykę”, godło „Piast”; nr 66 — „Taka jakaś radość”,

godło „Stasiek”.

Po otwarciu kopert okazało się, że laureatem I nagrody jest WO-

JCIECH PIELECKI z Warszawy, II — ALICJA BASTA z Warszawy,

III ALICJA CHWAŁCZYK z Lublina. Natomiast wyróżnieni zostali:

ALFRED SIATECKI z Zielonej Góry (praca nr 14), JERZY SŁAWOMIR

MAC z Warszawy (nr 32), MARIA KACZYŃSKA z Ostrołęki (nr 44),

ZYGMUNT SZYCH z Tarnowa (nr 50) i WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

z Łomży (nr 66).

Zwycięzcom gratulujemy i zapraszamy do redakcji po odbiór na-

gród w dniu 8 X br. o godz. 14.00.

zdanie tygodnia

— Nie jesteśmy siłą. Jesteśmy wolą.

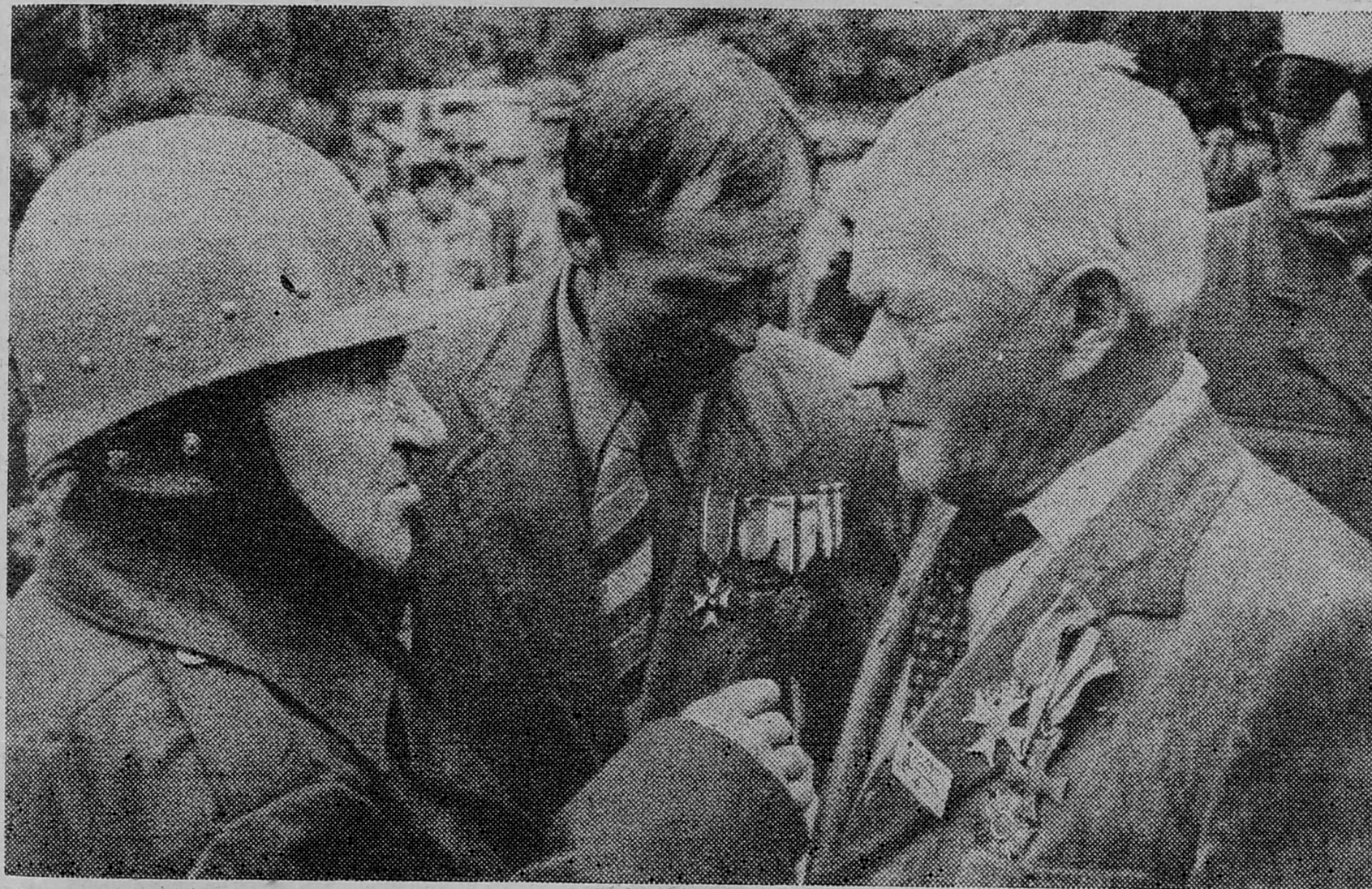
Czesław Podbielski, przewodniczący
Rady Miejskiej PRON w Łomży

myśl z atestem

„Kiedy każdy jest kimś, wtedy nikt nie jest nikim”.

William Gilbert





pokoleń



tekst i zdjęcia
Gabor Lőrinczy

waria

Zaczęło się nad Oką czterdzieści lat temu. Zwano ich potocznie kościuszkowcami. Chrzest przeszli pod Lenino. To oni zawiesili białoczerwoną nad Berlinem. Ale przedtem był obronny wrzesień 1939. Nadludzki heroizm: romantyzm kawalerii i brutalny pancerz czołgów. Jedni i drudzy spotkali się w Wiźnie, by u stóp pomnika złożyć wieńce bohaterom i wezwać ich do posmiertnego raportu: „... kapitanie Raginis wzywam Was do apelu... Poległ na polu chwały” — drżący głos harcerzy zagłuszyło rytmiczne bicie werbli.

— Obchodzimy 40 rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego. Jakże refleksyjnie wywołuje ona u człowieka na stałe związanej z mundurem?

— Nie ma osiągnąć naszej ludowej Ojczyzny bez udziału wojska. U boku Armii Czerwonej niosło ono wolność zdrczonemu narodowi. Po zwycięstwie nad faszyzmem stało się gwarantem bezpieczeństwa granic. Waleczyło z podziemiem, wspomagając młodą władzę ludową, usuwało skutki zniszczeń i rozminowywało kraj. Zawsze niosło pomoc ludności cywilnej w czasie klęsk żywiołowych. Gdy na początku lat osiemdziesiątych kontrrewolucja demontowała państwo i ustrój, armia przejęła w swoje ręce ster nawy państwowej, aby zapobiec wojnie domowej, a następnie, wspólnie ze zdrową częścią społeczeństwa, stwarzać warunki wychodzenia z kryzysu. Zadania wojska zmieniają się w zależności od potrzeb i sytuacji. W działaniach tych jest także częścią i mojej pracy.

— Gdyby można było cofnąć życie aż za pierwszy stopień awansu, czy ponownie wybrałby Pan los zawodowego żołnierza?

— Oczywiście, bo moja praca to nie tyle zawód, co służba narodowi polskiemu. Urzekły mnie w niej takie wartości, jak: wierność, punktualność, rzetelne wykonywanie obowiązków, skromność, a jednocześnie — suwerenność i szybkość; życie pod znakiem zmian sytuacji i umiejętności dostosowywania się do nich lub przewidywania ich.

— Co bezpośrednio zdecydowało o wyborze munduru?

— Klęska wrześniowa, ogromne straty poniesione przez państwo polskie i usilne pragnienie, by taka tragedia narodu już nigdy w historii się nie powtórzyła.

— Mówimy o wojskowych, że pełnią służbę dla dobra socjalistycznej Ojczyzny. Czy jest w tej służbie miejsce na życie prywatne? Kiedy?

— Służba wojskowa, a więc służba narodowi, daje dużo satysfakcji. Wymaga jednak i pewnych wyrzeczeń, bo sprawy rodzinne zawsze znajdują się na drugim miejscu. Taki przykład: planuję spędzenie z rodziną urlopu wypoczynkowego, później pakuję walizki, a tu przychodzi rozkaz i plany biorą w łeb. Ale, na szczęście, specyfikę tej służby rozumie moja rodzina; wie, że życie domowe zamyka się między rozkazami. Czasami jednak wystarczy czasu na wypoczynek, dobrą książkę, kino, sobotnio-niedzielną wyjazd.

— Służbę zawodowego żołnierza wybierają przeważnie ludzie o szczególnym poczuciu obowiązku, a omijają ją ci, którzy łakną błyskawicznego dorobku materialnego. Jaki jest Pana dorobek?

— W mundurze jestem już 34 lata. Posiadam wiele odznaczeń, dyplomów, podziękowań, a przede wszystkim — poczucie dobrze spełnianego obowiązku. Mam mieszkanie spółdzielcze, choć bez takich wygód, jak np. bieżąca ciepła woda; dorobiłem się własnego środka lokomocji, fiata 126. Ale faktyczny dorobek człowieka to stan jego świadomości. Niektórzy potrafią pięknie mówić o patriotyzmie, chętnie się dniami chwali swoich przodków. A przecież patriotyzm to głównie poświęcenie. Nasi ojcowie uznali go za najwyższą wartość swego życia. To samo czyni dziś Ludowe Wojsko Polskie. Jednakże prawdziwa jest także wymowa fraszki Stanisława Jerzego Leca: „Ojcowie — Termopile. Synowie — za ile?” Ma ona odbicie także w obecnym okresie. Jedni mówią: z kryzysu musimy się wydostać za wszelką cenę, a inni potrafią tylko wątpić, czy kiedykolwiek z niego się wydostaniemy.

— Stan wojenny uchronił Polskę przed anarchią i wojną domową. Armia spełniła swoją misję i wróciła do koszar, ale przecież w nich się nie zamknęła. Proszę zilustrować rolę społecznikowską wojska na przykładzie naszego województwa.

— Wojsko nasze z ludu pochodzi, jest integralną częścią społeczeństwa, a zatem i jego sprawą jest to wszystko, co społeczeństwo nurtuje. Wszyscy pamiętają nasz udział w walce z powodzią stulecia. Wzięliśmy na siebie główny ciężar ewakuacji ludzi i ich dobytku z rejonów zagrożonych. Zapewniliśmy transport żywności, paszy, własną opiekę lekarską. Każdej wiosny nasze ekipy saperskie chronią mosty

O walorach żołnierskiej służby, miarach wartości, pracy w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym oraz odświeżeniu i codziennych związkach wojska ze społeczeństwem — z płk. Józefem Piotrowskim, szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego — rozmawia Stanisław Zieliński.



ŻYCIE

MIEDZY

ROZKAZAMI

przed naporem lodów. Dbamy, zwłaszcza zimą, o należyte utrzymanie szlaków komunikacyjnych. Ostatnio, na przykład, przyjęliśmy prośbę mieszkańców ze wsi Wincenta w gminie Kolno, by zaprzysiężone z nami jednostki pomogły im w budowie mostu na Pisie. W czasie stanu wojennego front współpracy wojska ze społeczeństwem się rozszerzył. Komisarze wojskowi i grupy operacyjne likwidowały zło, nierówność, bałagan. Wiele jeszcze pozostało do zrobienia w niektórych rolniczych spółdzielniach produkcyjnych oraz w dziedzinie patriotycznego wychowania młodego pokolenia.

— Gdy młody człowiek zastanawia się nad swoją przyszłością, jakich używa Pan argumentów, by go zachęcić do wybrania szkoły wojskowej?

— W rozmowach z młodymi ludźmi często proponuję im nasze szkoły i uczelnie; niejednokrotnie udaje mi się ich nakłonić. Nigdy jednak nie przedstawiałem im tylko błaszków naszej służby, ale także cienie i surowy styl życia. Nigdy nie spotkałem się z takim przypadkiem, by ktoś po spotkaniu ze mną czuł się rozczarowany i zawiedziony. Nie żałuję także swojego kroku mój syn, który obrał drogę zawodowego wojskowego i jest już w tej chwili oficerem LWP. Wojsko stwarza szanse zdobycia solidnych kwalifikacji, ale wymaga też samozaparcia i ogromnej pracy nad sobą. Organizujemy dni otwartych koszar, by młodzież mogła poznać warunki pracy żołnierskiej w jednostkach i na uczelniach, czyli miała autentyczną możliwość wyboru.

— Czy mógłby Pan Pułkownik przybliżyć naszym Czytelnikom placówkę, którą kieruje?

— Wojewódzkie Sztaby Wojskowe są organami ministra Obrony Narodowej. Reprezentujemy interesy wojska wobec władz administracyjnych województwa oraz organizacji politycznych i społecznych. Koordynujemy akcje wojskowe na terenie łomżyńskiego (np. w przypadkach klęsk żywiołowych), utrzymujemy kontakty z zakładami pracy i instytucjami, spotykamy się z młodzieżą, prowadzimy nabór do szkół wojskowych, wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania organizujemy sesje popularyzatorskie, poświęcone problematyce patriotycznego wychowania. Myślę, że mamy niemałe uznanie społeczne, skoro nie tylko od święta odwiedza nas wielu interesantów, często z kwiatami i podziękowaniami.

— Przyszło Panu pracować w terenie sławnym z wielu patriotycznych zrywów i bitew z najeźdźcą (np. ze Szwedami), a jednocześnie mającym złą sławę z okresu powstawania władzy ludowej; skrajne podziemie utrzymywało się tu najdłużej w kraju.

— Rzeczywiście jest to teren bogaty w piękne tradycje polskiego patriotyzmu. Gęsto rozsiane groby wyznaczają tu szlak walki z okupantem. Na Ziemi Łomżyńskiej znajdują się polskie Termopile, czyli Wizna. A co do złej sławy z okresu powstawania władzy ludowej... Rany te zaleczył czas.

— Czy, Pana zdaniem, możliwy jest na świecie taki ład społeczny, by ludzkość mogła raz na zawsze odsunąć od siebie widmo wojny?

— Tak, choć jest to problem niezwykle skomplikowany. Konieczna jest dobra wola i ogromny wysiłek wszystkich ludzi, partii politycznych oraz rządów, niezależnie od ich przynależności do systemu politycznego.

— O Łomży zawsze mówi Pan jak łomżyńskiak. Czy jest nim Pan od urodzenia?

— Skądże! Pracuję tu od 1 stycznia 1970 r. Wcześniej z Łomżą nie łączyły mnie żadne więzy. Znałem ją tylko z przejazdów. Pochoďte z województwa białostockiego, w którego skład wchodziła przecież i Ziemia Łomżyńska, dlatego po trosze czuję się łomżaninem. Miasto rozrasta się i pięknieje, a ja uczestniczę w jego przeobrażeniach, przez co staje mi się coraz bliższe. Czasami jest mi przykro, kiedy „Kontakty” nie chcą zauważyć walorów Ziemi Łomżyńskiej, jej władz i mieszkańców, lecz wylanują tylko wady i potknięcia.

— Dziękuję za rozmowę i życzę Panu, w imieniu całej redakcji, spełnienia pragnień prywatnych i zawodowych.

Fot. GABOR LÖRINCZY



mała — sześćdziesięciu lat. To szmat czasu w przemysłowej historii Polski.

Aż do powstania fabryki płyt wiórowych „Pasmanta” była największym zakładem w Grajewie. Dziś blisko 250-osobowa załoga czuje się jakby trochę zdegradowana w prestiżu społecznym mias-
ta.

To, ale nie tylko to, jak się okazało później, tłumaczy sceptycyzm, a nawet rozgoryczenie, z jakim przyjęło moje pytanie na temat wprowadzenia reformy w zakładzie.

— Jak cierpieliśmy, tak cierpimy nadal — powiedziała po kobiecemu bez ogródek Bożena Gumińska, przewodnicząca samorządu pracowniczego. — Co innego, gdybyśmy byli samodzielnymi...

— Po staremu przychodzą z Białegostoku tylko dyrektywy i nakazy — uzupełnia z odrobiną sarkazmu kierownik zakładu, Antoni Cybula. — Reforma zatrzymała się na poziomie przedsiębiorstwa. Gdybyśmy chociaż mieli uprawnienia zakładu na ograniczonym rozrachunku gospodarczym...

Pomalu — bo przyłączają się do tego wielogłosu jeszcze sekretarz POP, Stefan Borys, kierownik plecionkarni, Waldemar Kostrzewski, i kierownik biura, Grażyna Sanińska — zaczynam się orientować, gdzie leży pogrzebany przy-

a dopiero później do odbiorców w Augustowie, Elku, Kętrzynie, Giżycku, a bodaj także w samym Grajewie. Nietrudno nawet laikowi policzyć, ile kosztują te krzyżujące się przejazdy, ciągle za- i wyładunki, sortowanie, magazynowanie, manipulacje fakturowe itp.

Kierownik Cybula komentuje to jednoznacznie: — Zamiast wysyłać samochód z wyrobami do Białegostoku, mogą go równie dobrze wyeksportować, powiedzmy, do Mrągowa. Nie będzie mnie to ani grosza więcej kosztowało, a państwo i klient zyskają (na obniżenie kosztów z tytułu transportu, a wiadomo: benzyna jest droga i coraz bardziej zaczyna jej brakować).

Nawiasem mówiąc, tak próbowali postępować w ramach eksperymentu — w I kwartale 1982 r. — któremu patronował osobiście komisarz wojskowy, mjr Janicki.

— Dlaczego tego doświadczenia nie wprowadziliście na stałe? — pyta. — Czy komisarz był za słaby?

— Nie, był za krótko — pada odpowiedź.

Jest jeszcze trzeci argument, być może nieco demagogiczny, który przemawia za usamodzielnieniem zakładu w Grajewie. Otóż obecnie, poza zatrudnieniem kilkuset osób, miasto i województwo łomżyńskie niewiele ma pożytku finansowego z tej fabryki. Podatek bowiem obrotowy i dochodowy płaci przedsiębiorstwo, to zaś znajduje się w Białymstoku.

Mimo że jest niedobrze, to wcale nie tragicznie. Reforma przecież toruje sobie drogę. Choć — zgodnie z postulatami załogi jeszcze z roku 1981 — zakład zrezygnował z trzeciej zmiany, produkcja miesięczna wzrosła o kilka procent (do prawie 18 milionów mb., z czego na wyroby gotowe przypada ok. 11 milionów mb.). Ludzie zaczęli pracować w wolne soboty, bo im się to opłaca. Jedną z najstarszych pracownic, Eugenia Archadzka, zwierza się z pewnym zażenowaniem, że w ostatnim miesiącu zarobiła 14 000 złotych. Pracuje w „Pasmancie” 26 lat, a kierownik Cybula to jej uczeń, z którego jest dumna. Ona również, podobnie jak cała załoga, jest za usamodzielnieniem zakładu. Ponadto chce powiedzieć, że niełatwa jest praca w „Pasmancie”. W hali plecionkarni hałas maszyn przekracza do-
ręczalną granicę 90 decybeli. Przemysł ten lekki jest tylko z nazwy.

— Robicie taśmy elastyczne, gumy płaskie i okrągłe, taśmy lamówkowe, sznurowadła, koszulki izolacyjne (dla przemysłu elektrotechnicznego), knoty do świec, taśmy zabkowane, sutaż, czyli wszystko to, czego akurat nie ma w sklepach — mówię półżartem.

— A nie — protestują — zaspokoiliśmy już potrzeby rynku. Brakuje tylko gumy białej i czarnej.

Dlaczego? Otóż jej produkcja jest bardzo pracochłonna. Przykładowo: w ciągu godziny można zrobić gumy tylko osiem metrów, podczas gdy innych asortymentów nawet do 30 mb.

nomista pochodzenia niemieckiego, który w podtytule swojej książki — „Małe jest piękne” — napisał: „Spojrzenie na gospodarkę świata z założeniem, że człowiek coś zna-
czy”.

W istocie w małym zakładzie łatwiej wprowadzić przez wszystkich akceptowaną organizację pracy, dotrzeć do robotnika na każdym stanowisku pracy, stworzyć więzi interpersonalne. Mówiąc prościej, kierownik może osobiście wszystkiego doglądać, a cała załoga — znać się po imieniu. Nie jest to tylko kwestia towarzyska, na oczach kolegów i sąsiadów raczej trudno bumelować czy udawać kogoś, kim się nie jest w rzeczywistości.

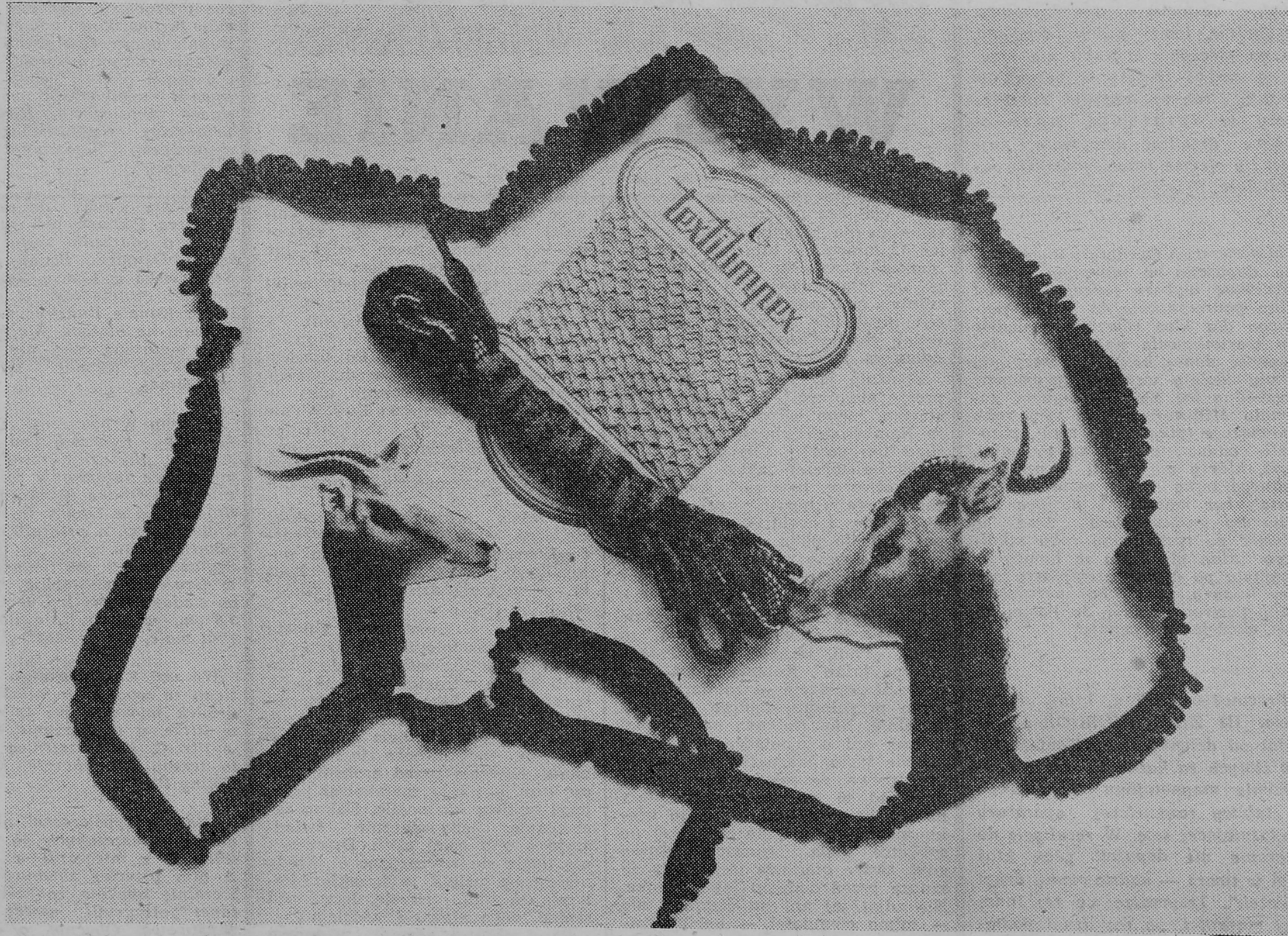
Czy z Białegostoku można pełnić funkcję gospodarza zakładu w Grajewie? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi. Wystarczy a-negdotycznie zauważyć, że np. radca prawny pojawia się w Grajewie przeciętnie raz na rok.

Również założenia reformy można na odległość wprowadzać dość umownie. Jej kategorie, jak wiadomo, są przystosowane do tej formy organizacji produkcji, którą nazywamy przedsiębiorstwem. Zysk, koszt i jakość bilansują się na szczeblu przedsiębiorstwa właśnie. Jak z nim dotrzeć do każdego robotnika, skoro omija nawet szczebel zakładu?

— Ja mogę karać, nawet zwalniać pracowników — mówi z nutą ironii Antoni Cybula — ale nagradzać nie, co najwyżej złożyć pokorny wniosek do Białegostoku.

A przecież reforma to, między

MAŁE JEST PIĘKNE



słowiowy pies. Otóż powodem pre-tensji, załóg, słusznych i niesłusznych, jest okoliczność, że grajew-ska „Pasmanta” stanowi tylko fili-
lię Zakładów Przemysłu Pasmante-ryjnego „Pasmanta” w Białymsto-ku.

Zacznijmy od zastrzeżeń, moim zdaniem, merytorycznie słusz-nych. W ub. roku przedsiębiorstwo wytworzyło produkcję wartości ok. 1018 milionów złotych, z czego na Grajewo przypadło 2/3 całości, tj. 700 milionów. Z porównania tych liczb nasuwa się nieodparty wniosek, że jeśli już jedno przedsię-
biorstwo, to ewentualnie z siedzibą w... Grajewie.

Jest poważniejszy zarzut natury czysto ekonomicznej. Otóż dotych-czas cała produkcja, także gotowa, jest przewożona z Grajewa naj-
pierw do magazynu w Białymstoku,

Jak w tej sytuacji, kiedy się nie zna podstawowych pa-
rametrów ekonomicznych, wprowadzać sensownie założenia reformy? — pyta retorycznie An-toni Cybula. — Ani ja, ani załoga nie wiemy, jak, przykładowo, wielka będzie w skali przedsię-
biorstwa produkcja w przyszłym roku jak będą się kształtować koszty, jak duży będzie zysk, czy nasze wyroby są opłacalne itd.

— Przecież samorząd zakłado-
wy wchodzi w skład samorządu pracowniczego na szczeblu przed-
siębiorstwa — próbuję ripostować. — Tam może forsować interes i racje zakładu.

— W skład prezydium samo-
rządu wchodzi 14 osób — słyszę w odpowiedzi — z czego z Graje-wa jest pięcioro. W razie czego za-wsze nas przegłosują, zgodnie ze
statutem, demokratycznie.

— Co pan by zrobił na naszym miejscu?

Pogoń za wydajnością nie może się odbywać kosztem jakości i rzeczywistych potrzeb społecznych. Co do jakości: 99,8 proc. wyrobów z Grajewa jest w pierwszym gatunku.

Pod koniec jeszcze raz, już na zimno, próbujemy rozważyć problem usamodzielnienia zakładu w Grajewie. Jedno duże przedsięwzięcie to, oczywiście, oszczędność na administracji, możli-
wość prowadzenia większych in-
westycji. Ale — z drugiej strony — sterowanie na odległość ma u nas raczej złą metrykę.

Są także racje ekonomiczne, które znalazły wyraz w hasle: „Małe jest piękne”. „Piękne” w sensie przede wszystkim użyteczności, a-
le także humanistycznym. Auto-
rem tej sentencji jest Ernst Frie-
drich Schumacher, angielski eko-

innymi, system zachęt, motywacji materialnych i moralnych, które o-bejmują także nagrody i premie. Jeśli te atrybuty zarządzania znaj-dują się poza miejscem pracy, rze-
czywiście funkcja kierownika jest dosyć iluzoryczna. Ale najmniej tu chodzi o samego kierownika, tylko o taki system organizacji
produkcji i pracy, który by sprzy-
jał inicjatywie i pomysłowości za-
łogi.

Nie przesadzając sprawę (wy-maga ona szczegółowej analizy) —
uważam, że kwestia usamodzielnienia grajewskiej „Pasmanty” do-jrzała do wnikliwego rozpatrzenia, w myśl hasła, które zyskuje sobie na całym świecie coraz więcej zwolenników: „Małe jest piękne” —
w znaczeniu ekonomicznym i ludz-
kim.

MARIAN WIŚNIEWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY



spiećcia



Na początku września Gminna Spółdzielnia w Wiźnie otrzymała dwadzieścia kwintali provitu, którego sprzedaż gwarantowana jest hodowcom w ilości wprost proporcjonalnej do odstawionych sztuk. Tym razem Spółdzielnia zdecydowała jednak inaczej: niezależnie od tego, czy ktoś sprzedał państwu jedną, czy dziesięć świń, każdy otrzyma jeden kwintal. Krok ten można by jeszcze zrozumieć (niech skorzysta z dostawy jak najwięcej ludzi), gdyby nie fakt, że w ręce kolejkę trafiło jedynie pięćset kilogramów świńskiego specjatu. Gdzie podziało się półtorej tony? — pytają hodowcy. Niestety, choć „Spiećcia” głównie tym się zajmują, nie są w stanie zająrzeć we wszystkie koryta.

Przy wlocie do osiedla Jantar w Łomży ustawiono onegdaj znak zakazu wjazdu pojazdów o ciężarze przekraczającym dwie i pół tony. Znak, oczywiście, stoi, kierowcy, oczywiście, łamią kodeks drogowy, bo na plecach ładunku nie przeniosą, na co zresztą — oczywiście — nikt i tak nie reaguje. Takie to czasy, że działania porozumiane urządzić dziś może największa ofierma batalionowa. Oj, zasłablibyście, Szwajku, zasłabli!

Ministerstwo Oświaty i Wychowania dopuściło w ubiegłym roku możliwość wyboru jednego spośród kilku podręczników do języka polskiego dla klas czwartych; wybór ten warunkowała najczęściej dostępność danej książki. Teraz, gdy szkoły zdołały wreszcie zgromadzić niezbędną ich ilość — wyboru dokonano Ministerstwo: w tym roku obowiązuje tylko jeden tytuł, pozostałe oddać można na przemiał. Tym, którzy nie trafili w ministerialnego totka i tym sposobem pozostali bez książek, z pomocą pospieszyły rozpoczęciu roku szkolnego każda placówka w Łomży otrzymała po kilka egzemplarzy nowej lektury. A niechaj narodowie wzdry postrońni znają, że Polacy to gęsi, choć już nie gęgają!

Pracownik WUT-u, który obsługiwał III Zjazd WZRKiOR-u, zażądał od dziennikarza „Kontaktów” 100 złotych za każde 15 minut podłączenia magnetofonu kasetowego do tablicy rozdzielczej aparatury nagłaśniającej sale. W rezultacie do nagrania nie dopuścił. „Jak ktoś nam w twarz — nadstawiamy drugi policzek”. Trzymając się tej ludzkiej mądrości, po raz drugi podłączamy tego fachowca do „Kontaktów”. Bezpłatnie. Niestety, nawet w „Spiećciach” trudno z niego wykręcać iskrę.

Anonim z podgatunku „patriota”, podpisujący się nietradycyjnie: „kombatanci”, wystosował był do nas donos na Związek Inwalidów Wojennych w Łomży, który nie tylko wznosił pomnik żołnierzom 33 pp Ziemi Łomżyńskiej, ale ciągle się nim opiekuje. Tymczasem pułk nosił imię Józefa Piłsudskiego, a „nie ma powodu — kabluje anonim — wyciągania z grobu osobę, która była wrogiem dla socjalizmu”. Nie pytamy, co sądzi o żołnierzach, którzy oddali życie we Wrześniu. Radzimy jedynie, poznawszy intymne ciagoty, by nigdy nie czytał tego brzydkiego napisu na płocie Nowaka. Drzazga w mózgu to i tak solidna kara.

Przemoc i gwałt. Wszyscy je potępiamy. Wszak jednakowo czujemy się zagrożeni — każdy jest potencjalną ofiarą. Z jednej strony: chuligani, sadyści i gwałciciele poczynają sobie coraz zuchwalej, z drugiej — brak natychmiastowej interwencji oraz późniejsze milczenie przypadkowych świadków przemocy. Nawet ofiary nie zawsze ułatwiają pracę organom ścigania.



WYZWANIE

Ewa W. nie miała w to niedzielne popołudnie nic specjalnego do roboty. Mieszka samotnie na kolonii, a przy swoich 72 latach nie lubi bez potrzeby „ganiać” po wsi. Na co dzień opiekuje się nią kuzynka i dzieci ze szkoły podstawowej, ale pracy na wsi nigdy nie brakuje, dlatego wolne chwile najchętniej przeznaczają na odpoczynek.

Zbudziło ją pukanie: „Milicja, proszę otworzyć!” Za oknem było ciemno, niebo ledwo-ledwo szarzało. Sam środek letniej nocy, więc skąd ten gość? Chyba nie milicjant, bo ubranie jakieś cywilne... „Nie otworzę, boję się”. Ale mężczyzna nie ustępuje, grozi, że wybiję szyby i wejdzie. Już nawet podszedł do okna Staruszka narzuca pierwszą lepszą suknię na koszulę i cichutko wymyka się z domu. Biegnie w kierunku lasu.

Mężczyzna nie potrzebuje wiele czasu, by ją schwytać. Trzyma za szyję: „Pani, idziemy do mieszkania, na łóżko”. Kobieta prosi, żeby darował jej życie — za darmo, bo rentę przyniosła dopiero za dwa tygodnie. Napastnikowi nie chodzi jednak ani o pieniądze, ani o jej kruche życie. Staruszka jeszcze nie podejrzewa, że młodszemu od niej o ponad 40 lat chłopakowi zależy na zbliżeniu-seksualnym. Jego wieku mogła się jedynie domyślać po sylwetce ciała, ruchach i głosie, gdyż twarz osłaniała (ściągnięta ze sznuara przed domem) jej sukienka. Nie zdjął jej ani na chwilę, ale — mimo ciemności — kobieta zanotowała sobie wszystkie szczegóły jego ubioru i zachowania.

Po zgwałceniu odszedł natychmiast, zapowiadając, że wróci za dwa tygodnie, a gdyby ośmieliła się poskarżyć milicji — zastrzeli.

Ewa W. doczekała świtu i natychmiast ruszyła w drogę. Poszła do księdza i opowiedziała wszystko, jak na spowiedzi. Ksiądz powiadomił sołtysa, a ten — milicję.

Sprawa wydawała się bardzo trudna do rozszyfrowania, lecz prokurator przypomniał sobie historię pewnego gwałtu sprzed 10 lat: Tadeusz M. — po pijanemu — wskoczył na furę, by podjechać do domu. Gdy stwierdził, że furmanem jest kobieta, a wokół ciemna noc i las, użył przemocy i zgwałcił o 36 lat starszą od siebie niewiastę. Potem przypadkowo odkrył, że ma ona przy sobie pieniądze. Wyrwał jej więc kieszeń. Dopiero w domu stwierdził, że było warto. Tego wieczora rodzina dzieliła się spadkiem... Został ska-

zany na osiem lat więzienia i 10 tysięcy grzywny. Odsiedział 6, a więc od czterech lat był na wolności. Matka twierdzi, że zajmował się gospodarstwem i nikt nie miał do niego zastrzeżeń.

Tamtej fatalnej niedzieli wypił z kolegami trochę piwa (przywieźli z Rutek motorem dwa worki), a wieczorem poszli na dyskotekę, gdzie też coś wypili. Po tańcach wracał do domu rowerem. Ganiał tylko po lesie dziewczyny, ale uciekły; żadnej staruszki Ewy W. nie zna.

Wkrótce okazało się, że jednak poznał ją pewnej nocy Tadeusz M. musiał przystać się do przestępstwa.

O wiele prostsze wydawałoby się więc znalezienie sprawcy bardziej spektakularnego gwałtu, dokonanego w Zambrowie 12 lipca br. — w biały dzień — na emmentarzu.

Pierwszą napotkaną kobietą była osiemnastoletnia Grażyna, uczennica. Szła właśnie odwiedzić grób swego, tragicznie zmarłego, narzeczonego. Idąc ulicą Ostrowskiego czuła, że jakiś mężczyzna podąża za nią, ale była druga po południu, więc niczego się nie obawiała. Kłęczała przed grobem, kiedy ktoś ją z tyłu zaatakował i położył bokiem na mogile. Dalsze zachowanie jednoznacznie świadczyło o celu całej akcji. Dziewczynie udało się wyszarpnąć i wtedy mężczyzna uciekł w krzaki. Patrzyła za nim chwilę, lecz pod słońce, więc niewiele widziała.

Parę minut później w innym miejscu emmentarza zaatakowana została 80-letnia staruszka, Barbara G. W czasie wyrwania zieliska z grobu ciotki czy brata zauważyła niepodal — czytającego tablice nagrobkowe — mężczyznę około trzydziestki. Wkrótce potem uderzenie w tył głowy powaliło ją na grób. Szarpanie i zdzieranie garderoby zapowiadało jasno cel napadu. Pomijając jednak szczegóły, gwałciciel nie mógł przez około pół godziny osiągnąć zamierzonego efektu. Nikt mu jednak jego „zajęcia” nie utrudniał, choć odwiedzających emmentarz między 14.00 a 15.30 nie brakuje.

Ten akt to wyzwanie rzucone i żywym, i zmarłym. Symptomatyczne więc, że nie zgłosił się na posterunku MO lub w prokuraturze żaden świadek drastycznego zajścia. Nawet po apelu proboszcza.

DANUTA WRONISZEWSKA
Rys. Leszka Frey Witkowskiego

kontakty kontaktów

W 39 numerze tygodnika „Kontakty”, w rubryce „Zdarzenia” przeczytałem ze zdziwieniem następującą notatkę: „Wyjątkowo bezrobotny” — jest ostatnio Pracownia Badań i Kontroli Środowiska. Od dłuższego już czasu (podkreślenie autora listu) nie zanotowała żadnych sygnałów mówiących o poważniejszych zatruciach wód”.

Szkoda, że jeśli już nasi bezrobotni nie jeżdżą w teren, to nie czytają prasy. Mogliby w „Kurierze Podlaskim” (numer 62 z 6 września 1983 r.) przeczytać na pierwszej stronie: „W Kanale Rudzkim ławice martwych ryb. Truciele znowu w akcji”. „Kurier” pisze o masowym śnięciu ryb w Kanale Rudzkim, którego wody wpływają bezpośrednio do rzeki Biebrzy. Są to tereny przyszłego Biebrzańskiego Parku Narodowego.

„Przyroda Polska” (nr 7, lipiec 1983) donosi tymczasem, że jeśli chodzi o ochronę doliny Biebrzy, to „od dawna prowadzone są intensywne działania zmierzające do objęcia ochroną tego jednego z najcenniejszych w Europie ekosystemów torfowiskowo-bagiennych”. Następnie miesięcznik wymienia różne zadania w tym zakresie, które „łączy jeden główny cel — kompleksowa i wielkoobszarowa ochrona całego ekosystemu Kotliny Biebrzańskiej, realizowana w sposób dynamiczny i wzajemnie się uzupełniający”.

Wróćmy jednak do artykułu z „Kuriera Podlaskiego” który donosi, że o zdarzeniu został powiadomiony Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Łomży. Zaperon i się również czytelników, iż o skandalu na Kanale Rudzkim będą informowani na bieżąco. Ale od 6 września bieżącego roku nie znalazłem tam żadnej wzmianki na interesujący temat.

„Gazeta Współczesna” z 7 września 1983 r. pisała na pierwszej stronie: „Elk truje rzeki”. Następnie podała informację zastępcy dyrektora Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Łomży Ryszarda Modolewskiego, o przerażających wynikach badań wód: „w Bogutach i Szymanach nie ma tlenu w wodzie, w Grajewie występują jeszcze jego śladowe ilości [...] w Osowcu — 1,6 mg w litrze. Ale ilości te są zbyt małe, aby wystarczyły rybom”.

We wsi Klimaszewica zawartość tlenu w wodzie w miniony poniedziałek wynosiła już tylko 5,8 mg w litrze, a w Burzynie — 8,7 mg w litrze”. Klimaszewica i Burzyn to tereny dynamicznie chronionej Doliny Biebrzy.

„Gazeta Współczesna” pisała również o wpuszczaniu do rzeki Elki ścieków z mleczarni w Grajewie. A tam przecież zbudowano oczyszczalnię ścieków, za którą projektanci otrzymali nawet nagrodę państwową. Obecnie, o czym donosiły również niedawno „Kontakty”, oczyszczalnia praktycznie nie działa.

Byłem ostatnio nad rzeką Elk, nad Kanalem Rudzkim i rzeką Biebrzą. Sytuacja jest rzeczywiście tragiczna, a jej dramatyzm zwiększa niespotykany od lat niski stan wód. To jest skandal.

Co będzie dalej? pytała „Gazeta Współczesna”. Odpowiedziały jej „Kontakty”: „Istnieje jednak obawa, że alarmy zaczną się po pierwszych obfitych opadach, kiedy to spłyną do naszych największych rzek wody „zastate” w rzeczkach-kanalach ściekowych”.

Tymczasem Pracownia Badań i Kontroli Środowiska w Łomży jest ostatnio wyjątkowo bezrobotna.

JANUSZ GOTKIEWICZ
BIEBRZA
GMINA GRAJEWÓ

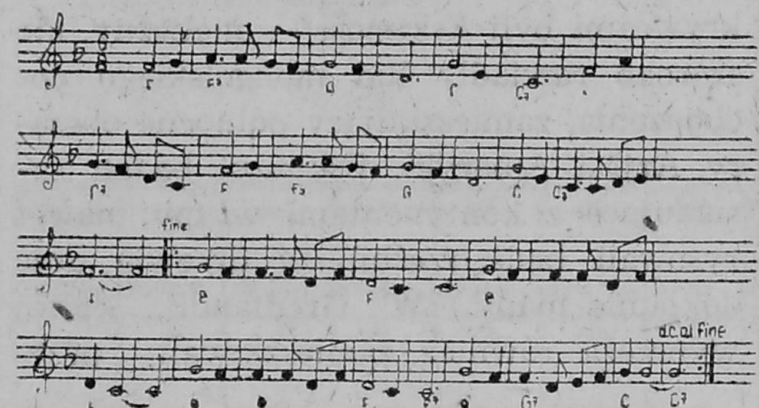
Zbiórka
pod lilijką
harcerski
start

Jeszcze dziś wspominacie kąpiele w słońcu i wodzie, górskie szczyty i nowe szlaki, którymi zmierzaliście do wakacyjnej przygody; nowe przyjaźnie, piosenki i doświadczenia. Niektórzy z Was, korzystając z dość znośnej pogody, całymi drużynami wyjeżdżają z namiotami na biwaki. Tam przy ognisku, w środku lasu lub nad rzeką, można raz jeszcze przeżyć wakacyjne przygody, zaśpiewać rajdową piosenkę i po prostu wspólnie powspominać lato.

Ale zaczął się już Harcerski Start: organizujecie drużyny, stawiacie przed sobą nowe cele i kreścieście zamierzenia na cały rok. Jesteśmy bardzo ciekawi tego wszystkiego, co chcecie zrobić. Podzielcie się więc swoimi planami, pochwalcie się udaną zbiórką, samodzielnie ułożoną piosenką. Czekamy.



jesienny rajd



Kiedy świt otwiera bramę dnia,
pierwszy blask pada na równinę.
Wierzby pochylone dają znak,
więc ruszajmy znów na szlak.

Ref. Polna droga wiedzie od stu lat
w skrzatów świat, uśpionych w stogach.
Leśna ścieżka biegnie w złoty kraj,
pójdziemy tam, gdzie jesień mieszka.

Kiedy świt otworzy bramę dnia,
cóż nam da droga w trawie skryta?
Wita nas w październikowy czas
wyzłoci liśćmi las.

Ref. Polna droga wiedzie...

Kiedy zmierzch zamyka bramę dnia,
blaskiem gwiazd niebo się rozjaśnia.
Przy ogniskach siada wiara wraz,
gdy się kończy któraś z tras.

Ref. Polna droga wiedzie...

FRASZKA

Sprawności harcerskie
wyróżnią go w tłumie,
lecz w domu guzika
sam przyszyć nie umie.

BARWY MORZA

Słońce kończy swą wędrówkę po niebie. Czerwonym blaskiem, jak krwią, pokrywa zielonkawą płaszczyznę morza. Topi purpurowe promienie w wodzie i ślizga się po niej złotymi błyskami.

Obłoki przyjęły różaną barwę i teraz, okryte niby tiulem, pełzną leniwie po błękitach jak drobne pieniążki. Inne biegają po niebie niby niesforne dzieci, goniące za niewidzialną piłką; chwytają srebrzyste motyle-promienie.

Już pojawiają się pierwsze zwiastuny nocy i błękit zamienia się w jedwabisty granat, na którym rąbek księżycy i gwiazdy pląsają i podskakują niecierpliwie.

Morze jest sennie. Fale leciutką falbanką pokrywają skrawek plaży. Neptun — groźny władca głębin — uciszył swój gniew. Burośniewne wodne olbrzymy, napawające strachem, szemrzą cicho, pokorne i uniżone. Tylko gdzieś w podwodnym zamku płacze z tęsknoty Jurata; woda wyrzuca na brzeg jej bursztynowe łzy. Złocista kropla zamknęła w sobie historię wieków — małą gałązką, znajdującą się w środku, pochodzi z dawnego lasu. Lekki powiew wiatru przynosi słony zapach fal. Bez przerwy nuci swoją piosenkę-baladę: „Morze, morze, morze”. Wtórują mu sosny rosnące na brzegu. Powyginane w walce z morskim żywiołem — na zawsze pozostaną w bolesnych skrętach. Będą świadectwem trwających nadal zmagani.

Powoli chodzę po plaży. Żółty piasek przesypuję przez palce. Znalaziona muszla wiernie zarejestrowała odgłosy wzburzonego morza. Przykładając ją do ucha wyobrażam sobie ogromne bałwany, rozbijające się z impetem o bezbronny brzeg. Mgiełki kropel tworzy przezroczystą firaneczkę, opadającą po chwili. Fale żarliwie połykają plażę. Rwą ją bezlitośnie na strzępki, znikające w przepaści. Odkładam muszlę — dramatyczna scena znika. Pozostają jednak w pamięci złowieszcze pomruki fal, przypominające zderzenie ogromnych bloków skalnych.

Brzeg nie jest jeszcze pogrążony w ciemności, lecz granatowa zasłona powoli

opada zastaniając plażę. Zawiesisty mrok panuje w pobliskim lesie. Noc zdążyła już go przykryć swą peleryną, na której gwiazdy i księżyc tworzą fantastyczny deseń. Ich zimny blask zaledwie uchyla ciemną kurtynę.

DOROTA MIKULIK, kl. VIII
ŁOMŻA

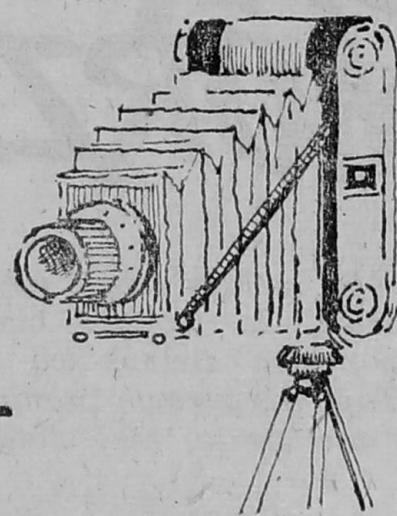


TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

ŚWIAT książek



a ja
fotogra-
fuję...



Bardzo lubię czytać książki, bo świat w nich jest lepszy i piękniejszy niż w rzeczywistości. Ludzie tam, i dorośli, i młodsi, są wyrozumiali dla siebie, pełni dobroci i przyjaźni, choć przecież nie pozbawieni wad. Przeczytałam dość dużo książek o tematyce młodzieżowej, o życiu codziennym dziewcząt i chłopców w moim — „nastolatkowym” — wieku. Nie mogę powiedzieć że byli to sami pozytywni bohaterowie. Byli i dobrzy, i źli, i tacy, którzy zupełnie zgubili drogę, ale zawsze znaleźli przyjazną dłoń, która pomogła im w krytycznym momencie.

W książkach można przeczytać o młodzieżowych przyjaźniach. Wydaje mi się, że wśród nas mniej jest bliskich, fajnych znajomości. Dlaczego? Nigdy nie miałam prawdziwego przyjaciela ani przyjaciółki. Moje koleżanki są dla mnie bardzo życzliwe ale czasem czuję, iż przez ich przyjazne słowa przebijają tylko myśli o sobie. Może to tylko złudzenie? A może moje postępowanie i mój stosunek do innych są przyczyną tego nieprzyjemnego odczucia? Ale gdybym nawet nie zawsze była miła dla otoczenia, to przecież wszyscy jesteśmy ludźmi i powinniśmy wzajemnie tolerować swoje „złe dni”, kiedy wydaje się, że świat jest czarny, a ludzie — bez serca.

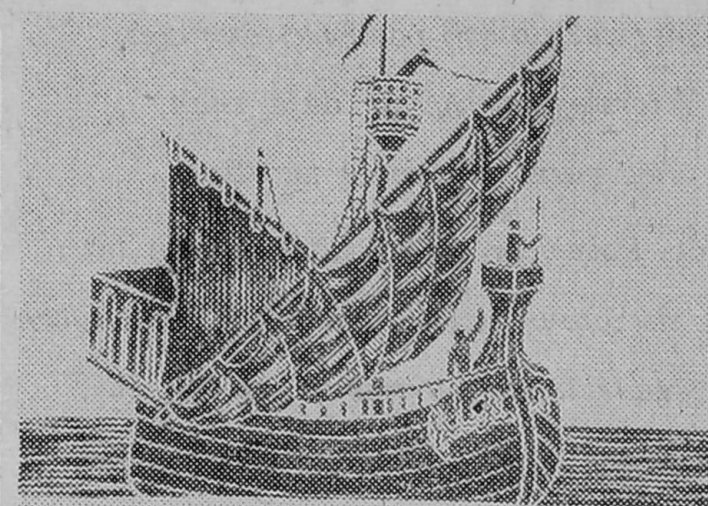
KRYSTYNA PRUSZKOWSKA, kl. VIII
ZAMBROW

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

Amerykę odkrył Kolumb. Ale czy przed nim nikt się nie zapuszczał na szlaki atlantyckie i nie dotarł do nieznanych lądów?

Drobne znaleziska przyczyniły się do powstania hipotezy, że przed odkryciem Ameryki przez Europejczyków — Europa została odkryta przez Amerykanów. Odkrywcami byli Eskimosi — nieliczny, ale szeroko rozsiadły lud mongolskiego pochodzenia, zamieszkujący północne obszary Azji i Ameryki. Eskimosi badali sąsiadujące z kontynentami wyspy; nawet rysowali bądź rzeźbili w drzewie dość dokładne mapy. W Grenlandii, której wybrzeża również zamieszkiwali, prze-

zapomniane



Okręt z XII—XIII w.

dostawali się na Islandię; docierali nawet do Skandynawii, o czym świadczą znaleziska.

Ale Eskimosi nie stworzyli żadnej kultury. Ich wyprawy miały jedynie cel praktyczny: rybołówstwo. Dlatego o odkryciu Europy przez Eskimosów nikt się nie dowiedział z przekazów pisemnych, a Europejczycy nadal będą uchodzili za odkrywców Ameryki.

Naprawdę odkrywcami Ameryki byli ci Europejczycy, którzy dotarli pierwsi do jej wybrzeży. Byli nimi skandynawscy żeglarze, zwani Normanami lub Wikingami, a zajmujący się korsarstwem. Służyły im do tego długie, lekkie łodzie o jednym żaglu, nazywane „rumakami fal” lub „smokami morskimi”. Pierwszym dalszym celem ich wypraw była Islandia, na której wybrzeżach założyli osady — dając początek skandynawskiej kolonizacji tej wyspy.

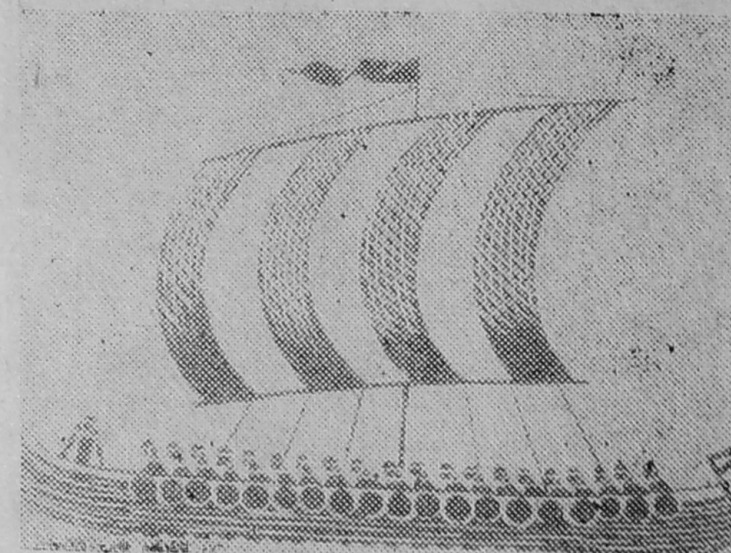
Z Islandii wyprawiali się na południe (na — znane już dawniej — Wyspy Brytyjskie) i na zachód; wówczas to odkryli największą wyspę świata, Grenlandię, i przyległe do niej części — nieznanego wówczas — kontynentu amerykańskiego. Ale ponieważ nie widzieli korzyści z penetrowania tych terenów, zaniechali dalszych ekspedycji.

Inicjatorem późniejszych badań obszarów północnych był Chrystian I, król Danii, Norwegii i Szwecji (panował w latach 1448—1481). Na jego służbie pozostawał wybitny żeglarz polski Jan z Kolna (służba żeglarzy u obcych monarchów była wówczas zjawiskiem często spotykanym).

Jan z Kolna wyprawił się przez Atlantyk w kierunku zachodnim. Poruszając się wyznaczonym przez prądy morskie i wiatry szlakiem wojowników normandzkich sprzed pięciu wieków — dotarł jakoby w 1476 roku do kontynentu północnoamerykańskiego, powtarzając zapomniane odkrycie. Niestety, Dania, której zainteresowania kierowały się raczej ku terenom położonym na północ, nie mająca przy tym ambicji mocarstwowych, jak współczesna jej Hiszpania czy Portugalia, nie włączyła się do badań szlaków światowych, prowadzących do największych odkryć.

Wyprawy Jana z Kolna nie były przygotowane pod względem naukowym, a ich osiągnięcia zostały zlekceważone przez organizatorów i odkrycie poszło w zapomnienie.

odkrycia

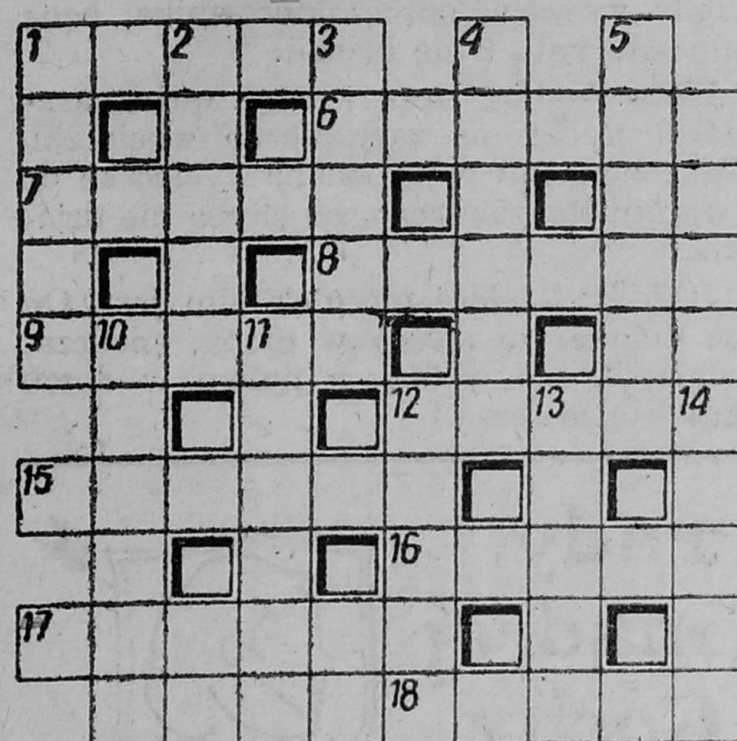


Okręt Wikingów



Inni mają nogi, ręce...
Ja mam głowę i nic więcej.
Lecz czym jestem? Kto mi powie,
jeśli pestek mam moc w głowie?

krzyżówka



POZIOMO: 1) jeden z przyjaciół Toli, 6) wakacyjny miesiąc, 7) w boksie trwa 3 minuty, 8) służy do noszenia rzeczy podczas wycieczek, wędrówek, 9) plama w szkolnym zeszyte, 12) góruje ponad statkiem morskim, 15) stos słomy, siana, 16) mieszkaniec państwa, którego stolica jest Bukareszt, 17) zakładane są na nogi i używane do jazdy po asfalcie, 18) niezbędny do napisania na kopercie.

POZIOMO: 1) popularna gra dziecięca polegająca na gonitwie, 2) otrzymuje je niegrzeczne dziecko, 3) kara cielesna lub bardzo smaczna gruszka, 4) dozór, piecza nad dziećmi, 5) leczy chorych, 10) niejedna w alfabecie, 11) do tego pojazdu wół nie pasuje, 12) imię autorki powieści dla dzieci „Plastusiowy pamiętnik”, 13) cichy odgłos, szelest, 14) dyscyplina sportowa Wojciecha Fibaka. (E. J.)

Wśród autorów poprawnych rozwiązań, nadesłanych na kartach pocztowych do końca października, rozlosujemy nagrody książkowe.

zagadki

Upadł nagle z drzewa,
leży na trawniku,
w brązowym ubranku,
w kołczastym płaszczyku.

Wezmę go do domu,
rozbiórę z płaszczyka,
dodam mu patyczki
i zrobię konika.

*

i	u	n	w	z	d	a
32-25=	35-27=	50-25=	68-45=	55-50=	22-1=	12-8=
e	x	j	a	a	n	j
20-4=	21-3=	21-14=	16-10=	22-8=	23-10=	50-15=

Ustaw kolejno litery według wyników odejmowania (od najmniejszego do największego), a odczytasz ważną dla siebie wiadomość.

UKRYTY RYSUNEK

Zaczynając od kropki przy cyfrze 1 — połącz liniami kolejno wszystkie kropki.



Za prawidłowe rozwiązanie sierpniowych i wrześniowych głowolamek książki wylosowali: **EEŻBIETA GRABOWSKA** (Wrocław) i **ZOFIA ZAGÓRSKA** (Łomża) za konkurs literacki oraz **AGNIESZKA DĄBROWSKA** (Dąbrowa Mazowiecka), **PIOTR PARDO** (Turośl), **IRENA SIWIK** (Katy) i **CEZARY SZYDLIK** (Tłuszcz) za krzyżówkę.

„Kontakciki” redaguje Maria Bauchrowicz-Tocka. Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: Jolanta Bębenek, Krystyna Gacka, Celina Sijko, Edward Traskowski.

Rysunki Stanisława Kędzielawskiego, Stanisława Tomaszka i Zdzisława Wójcickiego (okładka).

Reprodukcje Gabora Lőrinczego.

KONTAKCIKI

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

10

1983



KRÓLEWNA ŚMIESZKA

W małym domku mieszka
Królewna Śmieszka.
Czy ściemnia się, czy dnieje,
Królewna wciąż się śmieje
I słysząc „hi-hi! cha-cha!”
Królewna nóżkami macha
I trzyma się za brzuszka:

„Oj, śmiać się, śmiać się muszę!”
Ze śmiechu aż się dusi,
Ale się wyśmiać musi.
Lecz w którejś życia wiosnie
Skończy królewna żałość,
Bo — rzecz to całkiem pewna:
Pęknie ze śmiechu królewna.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Za górami, za morzami, w dalekiej krainie czarów, przy kolebce malej księżniczki zebrały się dobre wróżki ze swą królową na czele. I gdy otoczywszy księżniczkę patrzyły na uspioną twarzyczkę dziewczyny, królowa ich rzekła: — Niechaj każda z was obdarzy ją jakim cennym darem wedle swej możliwości i chęci!

Skarb

Na to pierwsza wróżka, pochylając się nad uspioną, wypowiedziała następujące słowa: — Ja daję ci czar piękności i mocą moją sprawię, że kto ujrzy twarz twoją, pomyśli, iż ujrzał cudny kwiat wiosenny.

— Ja — rzekła druga — dam ci oczy przezrocze i głębokie jak toń wodna.

— Ja dam ci powiewną i wysmukłą postać młodej palmy — ozwała się trzecia.

— A ja — mówiła czwarta — dam ci wielki skarb złoty, dotychczas w ziemi ukryty.

Królowa zamyśliła się przez chwilę, po



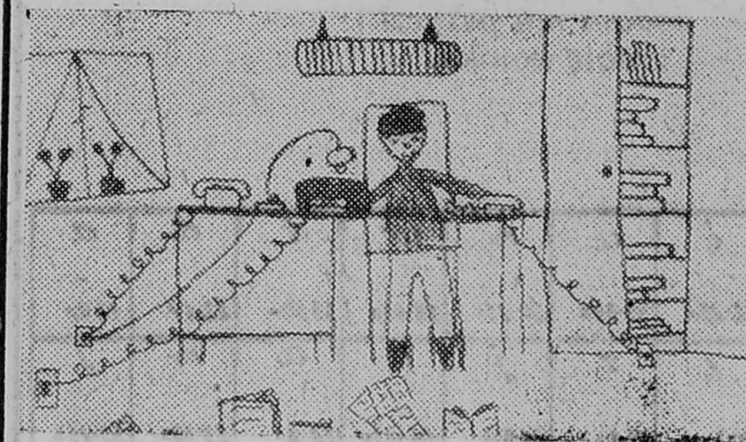
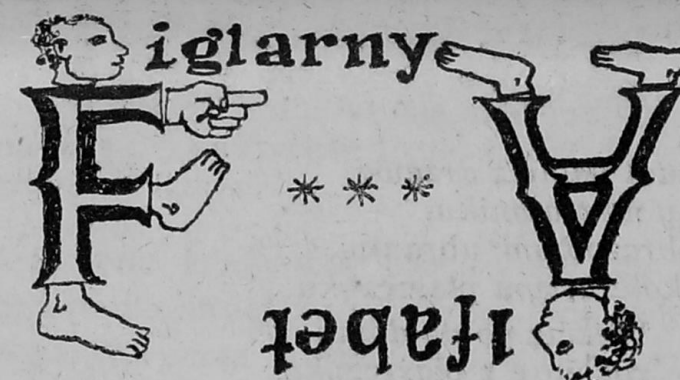
czym zwróciwszy się do wróżek, tak zaczęła mówić: — Piękność ludzi i kwiatów więdnie. Uroczę oczy gasną wraz z młodością, a i w młodości często zaćmiewają się łzami. Wicher łamie palmy, a wiatr pochyla wysmukłe postaci. Złota kto nie rozdziela między ludźmi, ten budzi ich nienawiść, a kto je rozdzieli, temu pustka zostaje w skrzyni. Przeto nie trwałe są wasze dary.

— Cóż jest trwałego w człowieku i czymże ty ją obdarzysz królowo nasza?! — pytały wróżki.

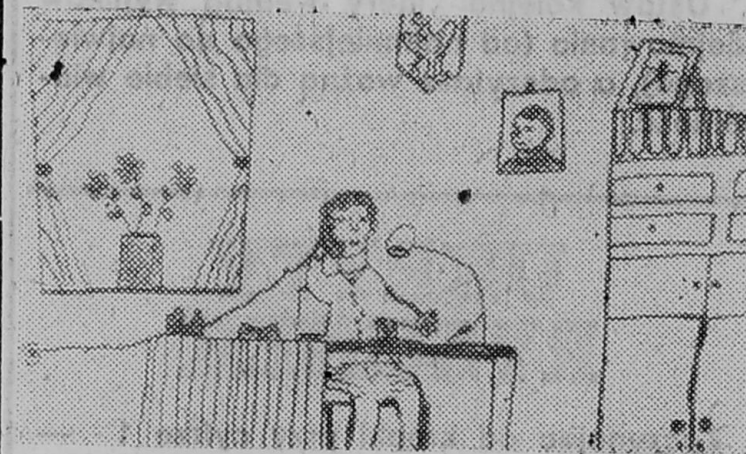
A na to królowa: — Ja jej dam dobroć. Słońce jest wspaniałe i jasne, ale gdyby nie ogrzewało ziemi, byłoby tylko martwą świecącą bryłą. Dobroć serca jest tym, czym ciepło słońca: ona daje życie... Piękność bez dobroci jest jako kwiat bez woni albo jak świątynia bez bóstwa. Oczy mogą podziwiać taką świątynię, ale dusza nie znajdzie w niej ukojenia. Bogactwo bez dobroci jest piastunką samolubstwa. Nawet miłość bez dobroci jest tylko ogniem, który pali i niszczy. Wiedźcie, że wasze dary mijają, a dobroć trwa; jest ona jak źródło, z którego im więcej wody wyczerpiesz, tym więcej ci jej napłyne. Więc dobroć — to jedyny skarb niewyczerpany.

To rzekłszy królowa wróżek pochylała się nad śpiącą dziewczyną i, dotknąwszy rękami jej serca, rzekła: — Bądź dobrą!

HENRYK SIENKIEWICZ



„Działacz”, rys. Mariusz Krzyżanowski, kl. III, Zambrów



„Działacz”, rys. Jacek Komorowski, kl. III, Zambrów

D JAK DZIAŁACZ

RADEK: — Mariusz jest działaczem, bo dużo działa na lekcjach. On jest aktywny i zawsze słucha pani.

RYSIEK: — Dobrze pracuje, a w pracy ma biurko, telefon i dużo kwiatów. I mówi, że dużo pracuje.

KRYŚIA: — Moja mam ma biurko i telefon, to ona jest działaczem.

BEATA: — Jest nerwowy. Zawsze robi to, co mu każe dyrektor, i nie może dyskutować.

MAREK: — Działacz dostaje talon na samochód i różne nagrody. Wiem to od taty. My też byśmy mieli „brykę”, ale on nie chce działać.

ANDRZEJ: — Ja będę działaczem, bo wtedy wszyscy, oprócz kierownika, będą mnie słuchali. Będę rządził.

EWA: — Będiesz jeszcze dużo zarabiał i jeździł na zagraniczne wycieczki. Moja mama nie pojechała na wycieczkę do Związku Radzieckiego, bo chyba nie działała.

JÓZEK: — Mój ojczulek nim jest. On ma dobrze, bo może w pracy, podczas działania, pić wódkę, a potem w domu łapie się za serce.

rad mądrej Gochy



nie w miejscach publicznych naprawdę należy do złego tonu.

DOROTA: — Marek przysłał mi bardzo miły list z obozu wędrownego. Nie odpowiedziałam, bo nie podał adresu. Teraz unikam go w szkole i na ulicy, bo nie potrafię zająć stanowiska wobec wyrażonej przez niego sympatii: powinnam mu dziękować czy odplacić podobnymi zapewnieniami (nie bez pokrycia w uczuciach), skoro nigdy przedtem nie zwracał na mnie uwagi.

● Zabawnie mu się odplacasz za — miły przecież — odruch. Nie unikaj chłopaka; on zapewne jest również speszony. Podejdz, podziękuj za pamięć, popytaj o obozowe atrakcje, nie czyniąc żadnych aluzji do jego listowych zwierzeń. Po takiej rozmowie wasze kontakty powróć do form koleżeńskich.

ANIA: — Niektórzy chłopcy z naszej klasy, kiedy przechodzą obok dziewcząt, kierują pod ich adresem brzydkie epitet. Jak im wytłumaczyć, że nie powinni tak robić?

● To bardzo brzydko świadczy o ich wychowaniu i kulturze. Są chyba jeszcze bardzo smarkaci, skoro nie wyrosli z takiej zabawy. Podsuń im, Aniu, tę opinię Gochy, może poskutkuje. Jest przecież bardzo dużo innych, miłych sposobów zawierania znajomości; któryś z nich na pewno przyniesie Twoim kolegom sukces.

MAREK: — Czy powinniśmy po kilka razy dziennie kłaniać się swoim nauczycielom, np. w autobusie, w szkole, w sklepie, na ulicy?

● To rzeczywiście problem dla ucznia. Doradzam grzeczny ukłon przy pierwszym i drugim spotkaniu, a przy dalszych — przyjazny uśmiech.

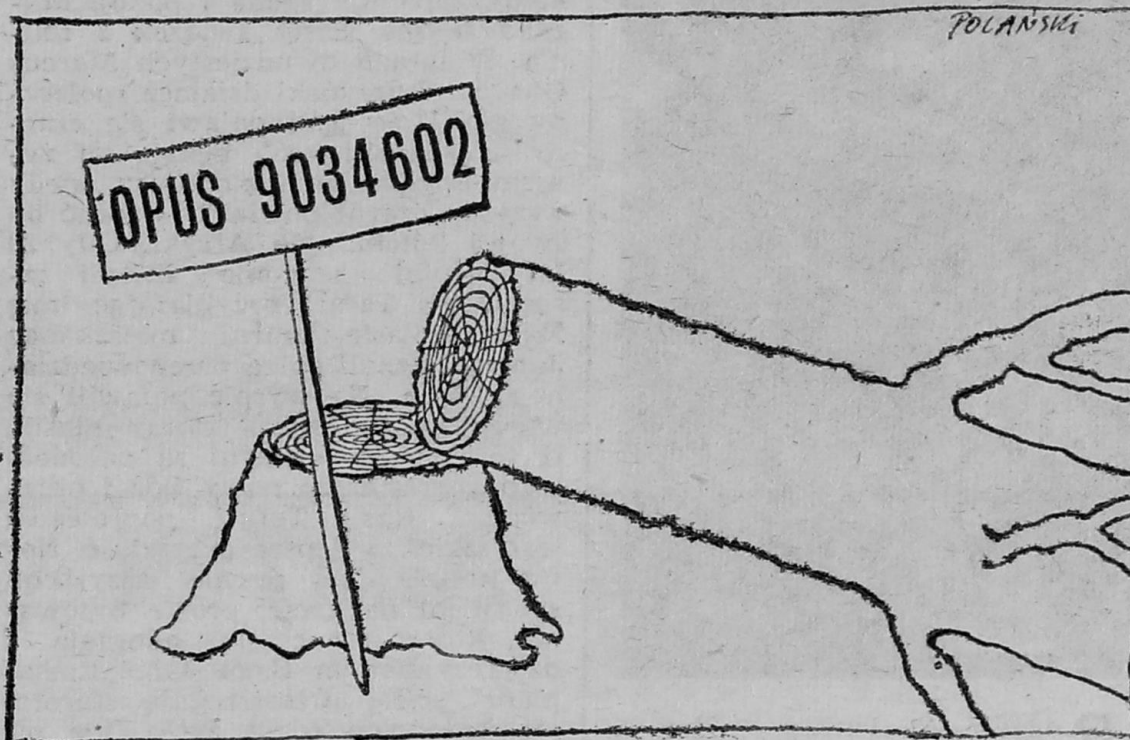
MARTA: — Byliśmy ostatnio z klasą w kinie na filmie „Pan Wołodyjowski”. Prawie wszyscy zaopatrzyli się w cukierki; czy w kinie można i wypada jeść?

● Podwieczorek trzeba zjadać w domu! Gdyby każdy wziął do kina (czy teatru) słodczyce, nikt nie usłyszałby słów padających z ekranu (i z sceny). Jedze-

LISTY ZZA RZEKI

pies
traci
pióra

HENYRK GAŁA



Nie byłem pewien jednak, czy pamięć moja nie idealizuje gustu kapitalisty Coutlanda. Muszę się upewnić — pomyślałem i zacząłem

poszukiwania w moich szpargałach. Było to kilka tygodni temu. I nadal nie mam pewności. A tamte gazety? Cóż, jak gazety, pewnie poszły na podpałkę.

Nie pisałbym o tym wszystkim, gdyby nie to, że mój sąsiad — całkiem zwyczajny, normalny, porządnym człowiekiem — zwierzył mi się któregoś dnia o zmierzchu: — Nie wiem, co jest, proszę pana, ale mnie się nie podoba, że w dzienniku telewizyjnym pokazują tylko jakieś zegarki. I to pogniecione. „A więc to tak — pomyślałem. „Trzeba chociaż raz obejrzeć emisję o 19.30” — postanowiłem i próbowałem jakoś wytłumaczyć sąsiadowi przyczynę jego niezadowolenia: — Może nasi w ramach planowego wycyfrowania się z kryzysu powrócili do produkcji zegarków zamiast przestarzałych komputerów; moda na stare zegarki trwa, a na komputery retro jeszcze nie nadeszła. — Sąsiad nie wydawał się przekonany. — To był serwis krajowy czy zagraniczny? — spytałem oświecony nagłą myślą. — Chyba zagraniczny — odparł. —

cały czas. Ja już nie mogę na to patrzeć. Żal mi tych zegarków, co je pokazują jak porozdeptywane, ale jeszcze trochę, a wezmę swoją starą „pobiedę” pod obcas. I za co? Czy ja teraz kupię ten zegarek? — Poszedł.

Znowu straciłem w oczach tego człowieka. Skoro zajmuję... uprawianiem umysłu, to powinienem znać przyczynę niepowodzenia także na jego planecie. Kiedy bowiem grządkę moich pomidorów zaatakowała zaraza, on powiedział, co mam zrobić, a nawet pomógł przy tej robocie. A ja? Cóż mogę zrobić? Opowiedzieć, że widziałem oryginał tego obrazu? I co z tego, zaraz przecież padnie pytanie: gdzie? Jeśli nie odpowiem na nie, uzna mnie za kłamcę. Oczywiście, mógłbym kłamać od początku zdarzenia, wymyślić jakieś lub podać któreś muzeum, ale wtedy usłyszę: „Dlaczego?” I jeszcze gorsze: „I co teraz będzie?”

Nieważne, gdzie widziałem ten obraz, ale przerażające jest to, że od pytań i myślenia o nim nie ma ucieczki, nie ma schronienia. Wymierzający dziś starzy surrealiści nazwali, naszkicowali, sfotografowali ze swych intuicji niewyobrażalne światy, a ten nasz, pod nogami, wziął część owych fantazji do siebie, dościsnął niepojęte i przeżywane za ledwie. I oto nadzwyczajnie zamieszkało w szarej codzienności, straszne, przeraźliwe blisko nas, każdego z nas. Wielka zabawa w sztukę zmierza wraz z wszystkim do złego końca.

Piszę to myśląc o nieżyjącym Louisie Bunuelu i schorowanym Salwadorze Dali, ale tak naprawdę myślę o tym, że oni, choć swym geniuszem z magmy chaosu wyłowili tę straszną perspektywę, nie ulegli jej i całym swoim życiem zaprzeczali zabijaniu czasu. I to jest sens sztuki, artyzmu, twórczości, nawet jeśli „Pies andaluzyjski” traci pióra rajskego ptaka.

Rys Marka Polańskiego

refleksje

Ordynat Helena Mniszek
Michorowski

21

Jedyną, co go porywało, to chyba uroda. Ale tańczył ze wszystkimi bez wyjątku. Wyciągał z kątów skromne panienki, domowniczki, co nawet wywoływało pewien grymas na ustach wyżej urodzonych. Sartaski cieszył się. Patrząc na ordynata i Bohdana, myślał:

— Czy to tylko jest w ich rodzie, czy w ogóle pleśń magnacka się przeciera?

Lecz co do ogółu miał jeszcze wątpliwości.

XXXI

Bohdan na wiosnę był na posadzie w dobrach rusko-kich na Wołyniu. Właściciel, książę Poniecki, mieszkał w głównym kluczu, prawie Bohdana nie widywał, gdyż ten, jako jeden z pomocników zarządzającego, przebywał stale w odległym folwarku Jary. Michorowski pracował od świtu do nocy. Nie czytywał, nawet ulubionych rysunków zaniechał. Wieczorem, upadając ze zmęczenia, zasypiał snem twardym i doznawał wrażeń, że ktoś wali nań ogromne złomy kamieniem. Budzono go przed wschodem słońca bez żadnych względów.

Praca i obowiązek wzięły go w swój gniotący tryb mozołu. W duszy młodzieńca powstał bunt, lecz nieublagana konieczność młodziła go.

Gdy maj rozkwitł w całej swej świetności, gdy natura wrzała życiem i pożądaniem, oceany białych kwiatów pokryły sady, lasy tryskały kwieciem, łąki wieńczyły swe czoła, Bohdan rwał się jak na łańcuchu. Wściekła przemoc tęsknoty za swobodą szarpała go niby obcęgami. Biec chciał na przepaść, byle otrząsnąć się z tego jarzma, byle dalej.

Zamierał z szumnych porywów życia.

Stał na polu buraczanym, dozorując pielienia, ale patrzył jak błędny na gromady kobiet, schylonych nad pracą. Często nie pojmował, co mówili do niego ekonomowie lub zarządzający, który sprawdzał pomocników. Wolał już ślęczenie przy biurku w kancelarii administracyjnej, sumowanie niezliczonych ilości cyfr lub pisanie raportów. Wtedy nie widział przesłania, nie wciągał w chciwe nozdrza zapachu rozprażonej ziemi; mniej tęsknił. Zanurzał się w liczbach i nabierał humoru. Powierzone sobie księgi rachunków prowadził tak sumiennie, że zarządzający obiecywał mu wyrobić posadę sekretarza. Bodzio uśmiechał się ironicznie, trochę boleśnie.

Za to na polu zawsze irytował zwierznika, im ostrzejsze otrzymywał wymówki tym bardziej stawał się niepoprawnym.

Stał raz na rozległym polu z kartoflami, pilnując fernali oborujących zagony. Nudził się i ziewał. (Cdn.)

W ostatnich dniach karnawału ordynat i Bohdan byli u Sartaskich w Pozierzu. Wieczór zapowiadał się dla Bodzia wesoło. Panien było mnóstwo, a oprócz młodych Sartaskich, jeszcze nie dorosłych, żadnego obcego młodzieńca prócz Bohdana. On i Waldemar mieli powodzenie. Ale Bodzio kręcił się niespokojnie. Coś knuł.

Nareszcie znikł z salonu. Nikt nie wiedział, gdzie się podział.

Panny zgorszyły się niesłychanie, ordynat był zły, tylko pan Sartaski uspokajał wszystkich.

— Ho, ho! Nie obawiajcie się państwo, on tu jeszcze wróci — mówił przekonująco. — Poznałem już tego młodzieńca: nie robi sobie nic z nikogo i z każdej biedy wypłynie.

Ale panny nie dały się przekonać.

Ucieczka Bodzia zrobiła złe wrażenie.

— Magnat! Nudzi się wśród nas... Niedelikatny. Wielki pan — chodzili szept.

— To już nie ordynat. Ten widać gardzi szlachcią — mówili młodzi Sartascy.

Bohdan stracił popularność.

Nawet nie domyślając się tego Bodzio pędził w małych saneczkach, na prędko chwyconych z Pozierza, z chłopcem stajennym, przez zaśniętą bór do Głębowicz. Radość miał w sobie i figlarny dreszcz w młodej krwi.

Dwa konie głębowickie, zaprzężone w szpic, gnały prawie cwałem. Bodzio stał w sankach sam powozem, i pokrzykiwał głośno na cały bór. Od pędu sań i okrzyków śnieg zdawało się spada z przydrożnych jodeł. Błady księżyc wyjrzał zza drzew, omaścił matową powłoką białą drogę, sygnął skąpe, wątle iskiarki na płaty śnieżne, niby lustrem pogładził lśniąca ciała koni. Rozweselone światłem araby rwały z kopyta, chrapiąc i dziarskim pędem unosząc drobne saneczki. Bohdan aż śmiał się z radości.

Odczuwał w sobie moc przeogromną i swobodę. Był oto teraz jakby panem i władcą, dziedzicem nieprzejrzanych białych włości, stęzających rozlogów. Sam w swych saneczkach wśród pustyni mroźnej.

Mróż przemożny, biel przemożna.

Powietrze jarzy się białym ogniem. Chłód bijący z tej huty styczniowej, zimnej aż do sparcenia, przenika do kości, ssie szpik z ich wnętrza. I orzeźwia i młodość wlewa do duszy, porywa instynktownym rzutem, do czynu gna.

Mróż nabiera rozpędu, tegoś swą wzmacnia. Rozwiał mleczną brodę, włosy puścił na wiatr, i sieje hojną dłońią zielone iskrzące, mroźne kamyczki czerpane z zanadru lodowego.

Sieje piękno i potęgę.

Sieje chłód i obojętność.

Sieje nędzę i głód.

Śmierć dla skostniałych ciał, rozkosz i życie dla ciepłych, otulonych w futra. Z oczu sypie szmaragdy, z dłoni opale z zielonymi błyski.

Pod stopami w srebrnych sandałach rosną mu martwe, lecz błyszczące

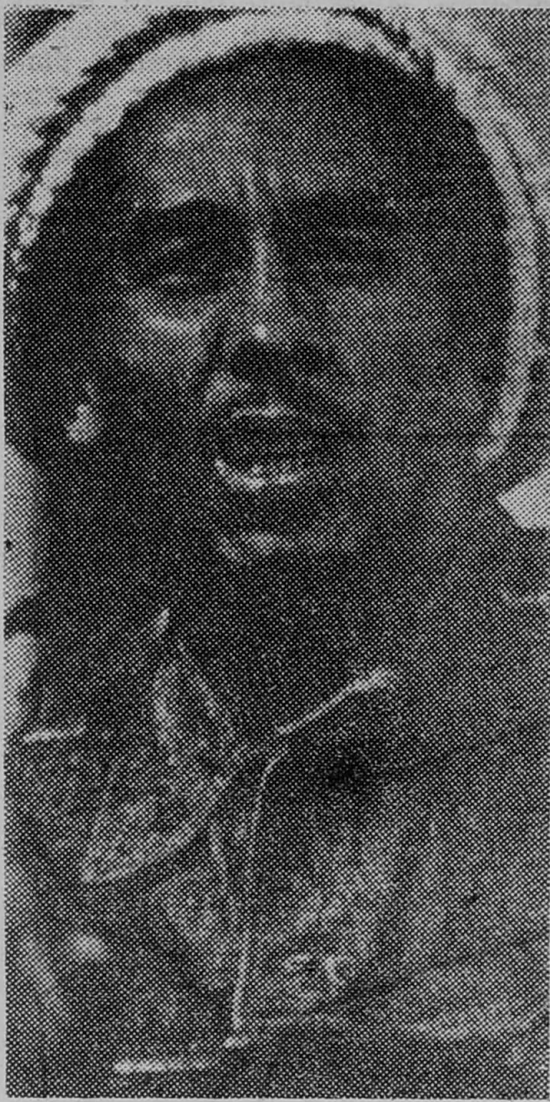
muzyka
grzecznych
dzieci

Zespół „Spandau Ballet” pojawił się na listach przebojów jak błyskawica. Elegancki luz, gładko uczesane włosy i inna, całkowicie inna muzyka, do której nie wszyscy zdążyli się jeszcze przyzwyczaić. Wszystkie te kosmetyczne i muzyczne zabiegi mają stanowić przeciwagę w stosunku do brudnych i ubranych w czarne bluzy wyznawców punk i heavy metal. Twórcą oryginalnego brzmienia i całej otoczki wokół grupy jest leader, Gaey Kemp. Menadżerem zespołu — jak zwykle obrotowy Steve Dagger, zaś producentami, w tym ostatniego LP „True” Tony Swain i Steve Jolley.

Album zawędrował wysoko na listach bestsellerów. Tytułowe nagranie utrzymało się przez 14 tygodni na pierwszych miejscach amerykańskich list przebojów, a sama płyta nagrana na Bahamach — pozostała jedną z najlepiej sprzedawanych po obu stronach oceanu.

Grupa ma wielu zwolenników również w Polsce. Dla zainteresowanych podaje adres fan-clubu tego zespołu: London, 85 Great Portland Street. Zaznaczam, że brytyjscy miłośnicy zespołu „Spandau Ballet” odpowiadają tylko na listy w języku angielskim.

REGGAE

MISTY
IN
ROOTS

Reggae — leniwy rytm z Wysp Karaibskich, znany miłośnikom jako „ska” lub „Jamajka ska”. Jakże jednak zmienił się od połowy lat sześćdziesiątych, kiedy styl ten lansowały młodzieńskie

piosenkarki murzyńskie. Dziś to już zupełnie inna muzyka: bardzo spokojna, nie pozbawiona elementów kontemplacyjnych jest muzyczna ekstrapolacją filozofii zwanej „rastaman”, charakterystycznej dla murzyńskich muzyków będących pod wpływem filozofii Wschodu.

Reggae, podobnie jak blues, jest muzyką ludzi uciskanych, wyrosło z cierpienia i nędzy. Mimo to przebija zeń nadzieja, zapowiedź nadejścia nowych, lepszych czasów, kiedy zapadnie zgoda i pokój. Muzyka ta ma ścisły związek z religią. W latach dwudziestych Marcus Garvey, murzyński działacz społeczny głosił, że jeśli pojawi się czarny afrykański król, będzie on żywym Bogiem, znakiem czasu, kiedy wszyscy czarni powinni wracać do swojej kolebki, do Afryki. Gdy 20 lat później na tronie Etiopii zasiadł Ras Tafari przybierając imię Haile Sellasie, czarni mieszkańcy Jamajki uznali go za przepowiedzianego Boga. Na wyspie pojawili się wtedy kaznodzieje, którzy głosili, iż to właśnie Murzyni są narodem wybranym, a ich nowy Bóg i przywódca Ras Tafari poprowadzi wszystkich w lepszą przyszłość. Nowa religia jest przede wszystkim sposobem na życie, proste bytowanie, które jest ciągłą adoracją i dziękczynieniem Bogu Jah. „Rastamani” ściśle przestrzegają starostamentowych reguł życia, nie piją alkoholu, nie zażywają narkotyków i nie jedzą mięsa ani nabiału. Pomaga to podobno medytacjom. Reggae stało się doskonałym nośnikiem idei tej religii. Prawie

wszystkie teksty utworów poświęcone są tym sprawom, także wale człowieka ze złem. Największym popularyzatorem reggae był zmarły przed dwoma laty Bob Marley (na zdjęciu) — właśnie on zdołał dla niego świat — który w swojej muzyce zdołał połączyć religię i rytualną muzykę afrykańską. Wschodę konkuruje grupa „Misty Roots” (niedawno występowała w Polsce). Zespół składa się z Murzynów mieszkających stale w londyńskiej dzielnicy Southall. Powstał w 1971 roku. Pierwszy znany koncert miał miejsce dopiero pięć lat później. W roku 1976 nagrali debiutancki album „Life At The Counter Eurovision” który jest rejestracją koncertu traktowanego jako kontrfestywalu Eurowizji odbywającego się wtedy w Brukseli. LP jest pełen dynamizmu, wibrującej i żywej muzyki. Słuchając jej ma się wrażenie uczestnictwa w nabożeństwie „rastaman”.

„Misty” wspaniale godzą swoją muzykę zainteresowania z prądami społeczną. W Southall stworzyli Centrum Sztuki przeznaczone dla bezrobotnych, młodych ludzi. Jednakże w 1979 roku, w czasie zamieszek policja zniszczyła centrum i zaareztowała muzyków. To sprawiło, że członkowie zespołu stali się bardziej świadomi, gdzie się znajdują i bardziej zaangażowali się w swoją działalność.

Rok temu „Misty” odwiedzili w czasie siedmiodniowego tournée Zambię i Zimbabwę. Poznali wtedy nowe odmiany czarnej muzyki rytualnej, tanecznej, plemiennych co wyrażnie odbiło się na ich twórczości. Kolejna płyta „Earth” powstała w wyniku właśnie tych doświadczeń i osiągnęła pierwsze miejsce na kwietniowej liście przebojów reggae w „New Musical Express”. Krytyk tego pisma napisał: „Choć nie są Bobem Marleym, jednak ich muzyka jest w stanie wprowadzić słuchaczy w hipnotyczny trans. A o to przede wszystkim chodzi”.

Na koncertach w Polsce „Misty In Roots” przyjmowani byli bardzo serdecznie i owacyjnie, młodego, było to — jak dotychczas — pierwsze spotkanie publiczności z prawdziwą czarną muzyką reggae.

Repr. LESZEK CZUJ

gwiazdy, z płaszcza kruszy się cienkie jak pajęczyna szklivo igiełek mroźnych, które przebijają się aż do serca. Wpadli na gładką równinę pola. Niby morze śnieżne rozłożyło się przed nimi szeroko. Na stołach odległego horyzontu tumaniał się mglisty pył. Stulał razem ziemię z niebem, zacieśniał ich kontury, że nie było końca tej beli cudownej, co niosła sama w dal siłą ciążenia. Góry fale śniegu mieniły się, jakby posypane żużlami z kryształu, wyraźne zręby zasp zamarzłych były ostre niby pily. Świeżo nabuchane przez wiatr gromady miały matowość kłębow wełnianych wśród atlasów i srebrnej lamy. Wielka, uroczysta cisza wędrowała, zda się, z ziemi i nieba i znowu spływając z miesięcznej tarczy, łagodnie zasypiała na majestatycznym łonie zimy.

Janczary arabów roznosili swój podzwon głośny, ale niknący prędko, bo wsiadł w tę białą pustynię, nieskończoną jak Sahara. Jednak dzwiczka i straszyl. Tu i tam pomykały zające z nastawionymi słuchami, wyglądając z daleka na wydłużoną strzałę z bełtem.

Bohdan wołał na zmykające szaraki i trząskał z bata. Gdy spostrzegł rudą plamę lisa, krzyknął głośnie i zwrócił konie za nim. Ale od razu wpadł w zaspę. Tegie araby zaczęły kopać się dzielnie, biorąc kopytami śnieg pod siebie. Szorowały brzuchem śnieżne zwaly, parły zawzięcie naprzód, dymiąc z nozdrzy jak z kominów. Czarne grzbiety ich tonęły w zimnych pianach i rozpylały je na chmurę białego pierza. Zawieja roztańczonych z impetem zasp otaczała podniesione lby końskie i rozwarła na wiatr chrapy. Wierzchnią, lśniącą skorupę śniegu piersi rumaków gnioły na miał, darły się niestrudzenie wskroś stężonych mas. Niosły się górnienie i szumnie.

Zziajane, buchające gęstą parą konie Bohdan wywiódł na ubitą drogę i zdwoił pęd. Sam na równi z końmi zmęczony był walką ze śniegiem, i upojony Powietrze uciekające gwałtownie świstało mu w uszach jak grad śmigających kul; rozpaloną twarz owiewał mu chłodny pocałunek nocy.

Jak orkan szalu wpadł na dziedziniec czworoboku zamkowego w Głębowiczach. Powstał tam zaraz ruch niezwykły.

Po paru godzinach męczącego oczekiwania w Pozierzu, kiedy już nawet pan Sartaski stracił nadzieję powrotu Bodzia, Waldemar zaś był mocno zirytowany, nagle uciekinier się zjawił. Wszedł do salonu zgrzany, ale rażny, podszedł do ordynata i rzekł z miną nieco skruszoną:

— Wuju, możesz mnie powiesić w Głębowiczach, teraz wybacz.

— Cóż tam nowego zwojowałeś?

— No, nie zbrodnię, ale zawsze. Ojej, przestępstwo! Przywiozłem tu orkiestrę zamkową i wszystkich praktykantów głębowickich. Jak karnawał, to się bawmy! — zawołał z zapalem.

Widząc zdziwioną minę ordynata, rzekł przymilnie:

— Wuju, ja im tam skłamałem, że to z twojego polecenia robię taki szum, nie kompromituj mnie! To czyn *pro publico bono*.

Waldemar zaśmiał się podnosząc brwi wysoko. Widział zachwycone twarze panien, rozbawioną minę Sartaskiego i odczuł nastrój oczekiwania.

Rzekł wesoło:

— Skoro już wariujesz, miejże odwagę do końca. Gdzież są nasi panowie? Ale nie pytasz nawet, czy się państwo Sartascy zgadzają.

Bodzio ze zgrozą spojrział dokoła.

— No! Czyżby?! — wykrzyknął.

Lecz otrzymał bardzo skwapliwą i przychylną odpowiedź.

Bal się rozpoczął. Bodzio odzyskał utraconą chwilowo opinię.



Sam ruszył do mazura w pierwszą parę z panną Sartaską. Tańczył zamaszyście. Przesadzał trochę w udawaniu Bartka, był nieco rubaszny. Ale jego młoda twarz ognista i oczy, patrzące z wdziękiem kokieteryjnym, łagodziły zbytnią żywość ruchów. Dopiero w walcu zmienił się, płynął z tancerką wytwornie z pewnym rozmarzeniem.

Ordynat kilka razy doznał przykrego wstrząśnienia. Czasem drobnotka była powodem. Jakiś znajomy ton w orkiestrze, zapamiętany z przeszłości, jakiś szum sukni kobiecej w zawrocie tańca, jakaś figura mazurowa, budziły nagle dawne echa, a te uderzając brutalnie w jądro duszy — boleły.

Lecz Waldemar panował nad sobą. Wspomnień nie wypuszczał z ukrycia; bał się ich wpływu i, zresztą, miejsce było nieodpowiednie.

Jednak gdy się coś trzyma w napiętej obawie jak ptaka, by nie wyfrunął, nie można być swobodnym. Niepokój drży w sercu, oddycha się nim i widzi się go niemal oczyma. Waldemar czuł lek podwójny: nieokazania obecnym swego wrażeń, bo mogłoby być zrozumianym inaczej, i zwalczania w sobie uczuć żalosnych, zbyt ostro traconych.

A zabawa kipiała życiem.

Bohdan i praktykanci głębowiczcy zmieniali tancerki i unosili się wicherem lotem. Zadowolony Sartaski częstował winem gości swych, ale prawie równie szczerze darzył butelkami muzykantów. Na Bodzia patrzył rozpromieniony. Z demokratyzmem ordynata żył się, ale w Bohdana pod tym względem nie wierzył. Wiedział, że jest bystry i energiczny, lecz posadzał go o bardziej arystokratyczne cechy. Przekonywał się obecnie, że jest inaczej. Młodzieńki Michorowski nie różnił się postępowaniem ani od praktykantów, ani od synów Sartaskiego. Nie wyłączał panien z lepszymi nazwiskami.

sluchanie serca

Już Hipokrates opisał odgłos płukania w jamie opłucnej, potrzebował chorym, cierpiącym „wodę w boku”. Ostłuchiwanie klatki piersiowej, początkowo w celu poznania zmian akustycznych, które towarzyszyły pracy serca, rozpoczął francuski lekarz Rene Laënnec. Zdarzyło się pewnego dnia, w 1816 r., że młoda dama o nadmiernej wrażliwości piersiach, co uniemożliwiałoby słuchanie jej serca. Laënnec wziął wtedy zeszyt, zwinął go w trąbkę i za pośrednictwem takiej zaimprovizowanej słuchawki zbadał serce otylej damy. W kilkunastu latach studiach porównywalnych wyników badań z przebiegiem choroby lub ze zmianami organicznymi spostrzeganymi w czasie sekcji, Laënnec wydał w 1819 roku sławne dzieło o ostłuchiowaniu i jego znaczeniu w rozpoznawaniu chorób narządów klatki piersiowej.

Używana przez niego słuchawka miała kształt drewnianego walca wydrążonego w środku. Nazywał ją cylindrem lub stetoskopem. Metoda ta niezmierznie szybko przyjęła się w medycynie. Do Polski dotarła w 1823 roku.



jesteśmy roślinożerni!

MAKROBIOTYKA (2)

O tym właśnie świadczy zarówno układ naszych zębów, jak i długość przewodu pokarmowego. Długa trasa, jaką pokonuje pokarm i niesny z jamy ustnej do ostatniego odcinka jelita sprawia, że nim zostanie strawiony — gnije. Poza wprowadzeniem do tkanek szkodliwych produktów tego procesu, mięso zatrzymuje zawartymi w swoich włóknach kryształkami kwasu moczowego. Te nagromadzone w nadmiarze w mięśniach i układzie kostnym człowieka, powodują artretyzm, podagrę, reumatyzm i inne dolegliwości. Ból stawów, a chory nie wie, że odżywa się wieloletnie zatrucie.

Mięso zawiera wielką ilość białka, ale prawie zupełnie pozbawione jest niektórych składników mineralnych i witamin przyspieszających odnowę komórek i tkanek. Połowa światowej populacji wyklucza mięso ze swego jadłospisu czy to z pobudek religijnych, obyczajowych, czy z innych przyczyn. Królestwo roślin dostarcza wszelkich składników potrzebnych do tego, aby człowiek mógł rozwijać się prawidłowo. Choć zjadacz mięsa wykazuje cielesny wigor, nie dysponuje odpornością i wytrzymałością wegetarianina.

Znany jest przypadek pewnego Anglika, nazwiskiem Tomasz Parr, który przeżył 152 lata na diecie składającej się z kasz, czarnego chleba, produktów mlecznych, jarzyn i owoców. W 120 roku życia nawet ponownie się ożenił. Zmarł po przeprowadzeniu się ze wsi do Londynu, a sekcja zwłok wykazała, że nastąpiło zatrucie zbyt tłustym i słodkim pokarmem. W świadectwie zgonu, jako jego przyczynę, lekarz William Harvey napisał: „zbyt luksusowy sposób odżywiania się”.

Pewnego dnia na dwór padyszacha wezwano znanego uczono i medyka — Awicennę, który wyleczył ukochanego bratanka. Lekarze dworscy okazali się bezradni. Nie pomagali bowiem ani rozski, ani maści. Awicenna wziął rękę chorego młodzieńca, po czym rzekł: „Potrzebny mi człowiek, który bardzo dobrze zna to

POTĘGA MIŁOŚCI

miasto”. I znalazł takiego. Stał przy posłaniu chorego i zaczął wymieniać wszystkie ulice i place miasta, tak jak to kazał czynić medrzec. A Awicenna badał tymczasem puls młodzieńca. Na wspomnienie jednej z ulic uczony

medyk wyczuł dziwne przyspieszone pulsowanie. Pograżył się na chwilę w zadumie. „A teraz wymieńcie, człowieku, wszystkie osoby, które mieszkają na tej ulicy” — poprosił. Kiedy pośród innych padło imię pewnej dziewczyny, Awi-

cenna znów wyczuł przyspieszenie pulsu. Wtedy powiedział: „Ten młodzieniec jest zakochany. By mógł wyzdrowieć, musi pojąć za żonę ową pannę, inaczej umrze z tęsknoty”. Padyszachowi nic nie pozostało, tylko wyznaczyć dzień wesela. Dowiedziawszy się o tym, bratankę z dnia na dzień zaczął nabierać sił, co mocno zdumiało lekarzy padyszacha.



wśród roślin

nienawiść

Gdy niedoświadczony ogrodnik posadził na grządkach obok siebie narcyzy i konwalie, był zdziwiony, bo pomimo pielęgnacji kwiaty rosły mizernie. Winął to nieodpowiednią glebę. Nie wiedział jednak, że rośliny te nie mogą się wzajemnie. Posadził je obok siebie.

Prawdziwy las — to nie przydomkowe zbiorowisko drzew, krzewów, traw, mechów. Rośliny „wielkie”, w jakim owarzystwie rośnie im najlepiej. Dzikie bez czy akacje, na przykład, starają się przetrwać jak najdalej od lipy, ponieważ to delikatne i miękkie drzewo potrafi zagłuszyć i zniszczyć inne rośliny. Ciekawe przy tym, że bliskość akacji ma na nią dobro-

czynny wpływ. Lipowe nasionko rozwija się we wspianale drzewo nie opodal dzikiego bzu, który wkrótce choruje i usycha. Ale jarzębina obok lipy, sosna obok brzozy rosną w przyjaźni i zgodzie.

Człowiek hodując rośliny zauważył, że jedne odnoszą się do siebie „wrogo”, inne — „przyjaźnie”. Leśnica potrafi unicestwić lucernę, winogrona giną z powodu bliskiego sąsiedztwa wawrzynu, rzepy czy kapusty. Doświadczeni hodowcy starają się nie dopuszczać do niestosownych zbliżeń. Rolnicy nie sieją pszenicy jarej tam, gdzie przedtem rośli len; wiedzą, że z takiej uprawy zawsze będzie mizerny plon.

Dlatego w pobliżu bzu nie sadzicie nigdy fiołków, bo się wzajemnie nie kochają.

1	2	3	4	5	6	7
16				10	27	34
		8	26	19		35
9	39	18	25	36	10	11
	33		17	12	13	
14	15	16			17	18
9					28	13
		19	32	20	1	29
20		6				21
		22	30	3		23
23	24	37		24	25	26
			28	29	30	
31	22		7		32	
	40		33	21		8
34		31			35	14

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 41, utworzą przysłowie koreańskie.

POZIOMO: 1) ubiór, 5) orzeczenie sądowe, 8) przepływa przez Weronę, 9) belka ograniczająca z boku otwór okienny lub drzwiowy, 10) region autonomiczny w zach. Chinach, 11) widelki, w których opiera się wiosło, 14) łobuz, opryszek, 17) lisia nora, 19) przyrząd optyczny, 20) szkoda moralna, uszczerbek, 21) do połowu ryb, 22) afrykańskie zbiorowisko trawiaste, 23) na głowie żużlowca, 25) serce świecy, 28) kurtka dżokejska, 31) solenizantka z 15 maja, 32) grabieżca, 33) rogatka, 34) maksyma, dewiza postępowania, 35) bijatyka.

PIONOWO: 1) mieszkaniowiec jednego z państw skandynawskich, 2) Wyspa na M. Bałtyckim należąca do NRD, 3) miara długości używana w Anglii, 4) szereg odczytów, wykładow, 5) używana na tampony przy krwotokach, 6) miejscowość znana z uzdrowisk dziecięcych, 7) skąpiec, dusigrosz, 12) np. bronowanie, wstawianie, 13) narzędzie murarskie, 15) członek rady miejskiej w dawnej Polsce, 16) światło, jasność, 17) danina w naturze ściągana z ludów Powołża i Syberii przez carskich urzędników, 18) krowi produkt, 23) pierwiastek chemiczny, 24) dolna powierzchnia stropu, 26) składa się z łuski i pocisku, 27) przerywana jest na macie, 28) wieniec pełniący funkcję dozorcę, 29) zwierzę z trąbą, 30) skorupiak z rzędu dziesięcionogów.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką





ZAMBRÓW

W Cechu Rzemiosł Różnych zarejestrowanych jest 542 rzemieślników. W większości (ok. 270) prowadzą oni zakłady budowlane. Nie ma więc problemu ze znalezieniem majstra, natomiast dotkliwy jest deficyt materiałów. Być może uruchomiona zostanie cegielnia w Grabówce. Rzemieślnik zgromadził już część maszyn, buduje pomieszczenia. Pierwszej cegły spodziewać się należy nie wcześniej niż w połowie

przyszłego roku. Upadł, niestety, projekt produkcji pustaków z odpadków z ciepłowni.

Oprócz murarstwa, krawiectwa lekkiego i fryzjerstwa, pozostałe branże rzemieślnicze reprezentowane są nadto skromnie. W sposób naturalny — z braku następców — ubywa rymarzy (jeden w rejonie działania Cechu), kowali, stolarzy. Nie ma ani jednego zakładu w zambrowskim osiedlu Wschód. Nie zraża optymizmem fakt, że w br. wzrosła do 70 osób liczba uczniów (w ub.r. było ich 50). Np. w zakładach fryzjerskich i mechaniki pojawiają się chętni do nauki jest więcej niż miejsc.

Najwięcej problemów mają rzemieślnicy z zaopatrzeniem. Prawie w 85 proc. zaopatrują się w sklepach. Niewiele pomaga białostocka hurtownia rzemieślnicza. Z braku odpowiednich pomieszczeń nie powołano w Cechu zaopatrzeniowca. Np. krawcom pomogły odrobnie przydziały materiałów płaszczowych z Urzędu Miasta i Gminy. Ale skąd elektrycy mają wziąć potrzebne im kable, czy spawacze elektrody? Braki zaopatrzeniowe są częstokroć przyczyną niewykonania usług, a w rezultacie skarg. Liczba ich w br. wzrosła.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Według wyliczeń pracowników Spółdzielni Mieszkaniowej (przy obecnym tempie budowania) ostatnią osobą zarejestrowaną w spółdzielni otrzyma mieszkanie za 40 lat. W br. planowano oddanie dwóch bloków. Pierwszy — powinien zostać oddany już w maju, ale wykonawca, LPB nie dotrzymał słowa. Pod drugi dopiero wylewa się fundamenty. Słomazarnie tempo budowy usprawiedliwia nie gotowa jeszcze kotłownia, do której bloki zostaną podłączone. Jednak nawet po jej uruchomieniu ciepła nie wystarczy na więcej niż jeszcze dwa bloki. Przyszłości budownictwa spółdzielczego w Wysokim Mazowieckiem poświęcone zostało spotkanie władz



miasta z wojewodą. O wyniku poinformujemy w następnym numerze.

w miejscowej masarni wprowadzono kilka zmian. Zdarzało się że np. do salcesonu bruszwickiego dodawano uszy wołowe, mimo że nie zezwalała na to receptura. Podobnie inne podroby, pozostające przy produkcji masarskiej, dodawano do innych wyrobów, gdyż nie można było wyrzucić ich na przysiółkowy śmietnik. Tym samym psuły one jakość. Zakłady Mięsne w Białymstoku udostępniły recepturę produkcji mielonego mięsa wołowego. Pozwoli to na zagospodarowanie podrobów. Do końca września uruchomione zostaną parzelniki i nowa kotłownia. Nie ma natomiast szans na zainstalowanie atmosfów do wędzenia — wymagałoby to kotłowni o specjalnych parametrach technicznych. Przygotowana jest natomiast dokumentacja rozbudowy ubojni.

Poza tym w masarni jedna osoba została zwolniona, a trzy otrzymały kary służbowe.

na rozkuwanie ścian w kotłowni. Postanowiono zmienić zaplanowany wcześniej system wentylacyjny. Nieznane są też plany wykorzystania hydroforni. Jeśli zyska szanse realizacji projekt zaopatrywania miasta wodą z eskaerowskiej studni, odpowiednie prace trzeba podjąć już teraz, a nie wówczas, kiedy hydrofornia zostanie oddana do użytku.



KOLNO

Po zastrzeżeniach wniesionych przez Państwową Inspekcję Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych

STAWISKI

Nie ulega wątpliwości, że kolejny termin zakończenia budowy bazy SKR-u (koniec 1983 roku) nie zostanie dotrzymany. Wojewódzki Zakład Usług Remontowych i Budowlanych może dotrzymać słowa, gdyby nie podwykonawcy. Np. „Eltor”, do którego należy wykonanie instalacji elektrycznych, nie wykonuje ich: wstrzymanie robót spowodowało zmianę dokumentacji, teraz brakuje odpowiedniego kabla. Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych będzie montowało urządzenia ciepłownicze. Na plac budowy miało wejść w lipcu, termin ten zmieniono na listopad. Prawdopodobnie zaczną prace, kiedy mroz uniemożliwi wykonywanie jej na innych budowach. Po burzeniu ścian, zrywaniu instalacji w budynku administracyjnym (zaprojektowano za duży w stosunku do potrzeb, więc jedno piętro przeznaczono na mieszkania) kolej teraz

PRÓBA CIŚNIENIA

Za Rydzewem las, a na jego skraju — tablica obwieszczenia końca jednego i początku drugiego województwa. Tylko niepozorny znak, a jednak wystarcza, aby podzielić ludzkie życie bardziej niż jest administracyjnie podzielone, jakby skrajem szła niewidoczna, lecz trwalsza, niż wskazywałby rozsądek, granica.

Niedawno byłem świadkiem wypadku drogowego tak gdzieś za Rydzewem, blisko owej tablicy. Na karetkę przyszło czekać długo, bo do Łomży znacznie stamtąd dalej niż do Ostrołki. Ale karetką gnała z Łomży, bo to jej rejon.

Komunikacja samochodowa też coraz bardziej pod administracyjny podział dopasowana, jeśli nie liczyć pojazdów zakładowych, które pod ciśnieniem potrzeb przedsiębiorstw, głównie ostrołęckich, łamią granice. Pod wieczór pekaes zawieszają działalność między Ostrołką a Łomżą (ostatnie autobusy z Łomży o 17.20, z Ostrołki — o 18.00). Pomyśleć, tylko 36 kilometrów od jednego centrum administracyjnego do drugiego, a komunikacja jak między dwoma grajdolami. Na dobrą sprawę

chronione przez gospodarzy), nie przybliżyło się do lasów, nie odlać się centrum, a równie nie, jakżeż inaczej niż w Łomży lubi Narew i wykorzystuje krajoznawstwo oraz kąpieliska walory. Z promenady nad rzeką można dosłownie ręką sięgnąć wody; ulice wydają się tu szersze niż u nas, solidniej wyasfaltowane wyposażone w estetyczne przysiadki, sklepy zaś rozmieszczone równomiernie i — może to złudzenie — przybylsów — jakby lepiej przetrzone w wyroby masarskie i warty elektrotechniczne.

Naturalna bliskość obu miast rzuca pytanie: jakież z niej ma być pożytki? Wystarczy zapytać wóldarzy Łomży i Ostrołki o współpracę, by zapanowała klęka ciska. Niby są jakieś dogadania wzajemne, jakiś pogłos o nowej więzi międzypowiatowej, ale warzyzy im wyraźna rezerwa bawia.

Jakbyśmy zaczęli z sobą bardzo współpracować, to jeszcze przyszło komu do głowy pomyśleć obydwu województwa!

I tu chyba jest pies pogrzebany nie dogadywać się, nie współpracować, bo a nuż nas połączą, Owsicie, jest to echo kolejnych

JAK POKOCHAĆ SĄSIADA?

wę powinna tu kursować międzywojewódzka komunikacja miejska, ale myśl ta jest zbyt śmiała, żeby przysłała do głowy wóldarzom obu miast, nawet uwzględniającą obecną sytuację kryzysową.

Tak więc te, jakże upodobnione w swej historii, stare, zacne miasta oddalają się od siebie. A dzieje się to w sposób tyleż sztuczny, co szkodliwy dla obu. Sztuczny — bo ludzie z tych miast w sposób naturalny igną do siebie nie tylko przez miejsca pracy, lecz także przez więzi regionalne, sąsiedzkie i rodzinne. Szkodliwy — bo gospodarze obu miast mogliby się nawzajem od siebie czegoś nauczyć, szczególnie jak ułatwiać byt mieszkańcom, jak organizować i uprzyjemniać życie zbiorowe, jak rozwijać kulturę.

Ostrołęczanie mówią o Łomży, że jest bardziej miejska, szczególnie w swej starocentralnej części, i że jej kultura jest prężniejsza. Łomżacy natomiast, przebrnąwszy przez Wojciechówkę, skąd zawsze zionie zapachem zgniłej kapusty (w okolicach zakładów celulozowo-papierniczych w samochodach pośpiesznie

chych przymiarek i wariantów stojących w różnych warszawskich placówkach naukowych, w których Łomżę przymierzają się do stać cy wielkiego województwa, to mówią — ciut mniejszą od niej — ostrołękę. Jeśli nawet granice administracyjne znów datkowałyby na (co wydaje się nieprawdopodobne, bo do kryzysu jeszcze ty garb reorganizacji jest nam potrzebny), przecież nie uczyni tego zniszczenie współpracy, lecz przedjęcie jej jedyńcy partycyparyzm. Czyżby większy, tym mniejsza dorobek wojewódzka, tym większe stała dla społeczności.

Są już jaskółki międzywojewódzkiego porozumienia. Grupa z łomżyńskich klas sportowych zrzesza z pływalni w Ostrołęce dynej, jak dotąd, na dwuwójewódzkim obszarze: przeszło 13000 metrów kwadratowych). Współuczają z sobą „Kontakty” i „Tygodnik Ostrołęcki” choć nie mogą się wzajem kupić w kioskach. Łomżacy podruca sąsiadom swoje piwo, Ostrołęki docierają do nas, szkie że tak rzadko, dobre wyroby węg



zamykają się szyby), stwierdzają, że mimo bardziej rustykalnego charakteru ostrołęckiego centrum, miasto zdaje się być solidnie i z oddechem zagospodarowane przestrzennie. I rzeczywiście: nie ma tam tak ostrego podziału na ceglane, drewniane i betonowe; bloki i osiedla wtopione w starą zabudowę i stary drzewostan (nawet w środku ażurowej więzi przekątnikowej rośnie strzeliście drzewo najwyraźniej

niarskie. Spotykają się gawędziści i kapele ludowe. Były próby organizacji wspólnych konkursów na portaż i wycinankę kurpiowską, chyba wszystko, jeśli czegoś nie przegapiłem. A tu pole do współpracy przegromne: i w kulturze i oświacie, i komunikacji, i gospodarce. Trzeba tylko chcieć pochać sąsiada.

STANISŁAW ZAGÓRSKI
Rys. Jerzego Dobrzyńskiego

wypisy z historii

W październiku 1572 r. w Łomży przebywała Anna Jagiellonka.

8 X 1656 r. doszło do bitwy pod Prostokami, w której zwycięstwo odnieśli Polacy.

10 X 1944 r. rozpoczynają działalność Komitety Powiatowe PPR w Łomży i Wysokim Mazowieckiem oraz Komitet Miejski w Białymstoku.

12 X 1960 r. załoga Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie wykonała przed terminem zadania planu 5-letniego (1956—60).

12 X 1965 r. w ogólnopolskim biskupie czytelnictwem na książkę wojsku, organizowanym pod hasłem „Pióro i karabin”, członkowie Ligii broni Kraju z woj. białostockiego. Jeśli I miejsce w kraju.

9 X 1972 r. komunalna rozprawa gazu płynnego w Łomży na trybie siące przed planowanym terminem zaczęła zaopatrywać w propan technologicznie 7 województw.

9 X — 15 XII 1972 r. w Muzeum kręgowym w Białymstoku była wystawa biograficzna poświęcona w nemu etnografowi, archeologowi i historykowi — Zygmuntowi Głogom (1843—1910), rodem z Jezewa.

warunki prenumeraty

Dla osób prawnych (instytucji i zakładów pracy) — instytucja i zakład pracy lokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u do-ręczycieli; 4. Dla osób fizycznych (indywidualnych prenumerat) — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych dla miejsc zamieszkania prenumerat. Wpłat dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę za sześcieniesięcniowy okres (z wyjątkiem prenumeraty na rok) przeliczają w kwocie 100 proc. dla każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w roku bieżącym.



sygnały o samopoczuciu

Nie wszystkie sny są prorocze. Najczęściej to tylko sygnały świadczące o naszym aktualnym stanie zdrowia i fizycznym samopoczuciu. Kiedy mamy za sobą męczący dzień pełen napięć, niezadowolonych spraw — w snach te przeżywa powracają. Budzimy się niewypoczęci, niespokojni, podatni na zdenerwowanie.

W kilku listach czytamy opisy snów, podczas których śniący odczuwa niewygodę, duszność, wrażenie konkretnych dolegliwości. Oto organizm, którego potrzebę przeoczyliśmy, czy też zlekceważyliśmy za dnia — zwraca się do nas z informacją w czasie snu. Sygnalizuje określoną dolegliwość. Czasem wystarczy, abyśmy nie przykrywali się za ciepło i otworzyli okno, innym razem, że dolega wątroba, albo położyliśmy się do łóżka z obciążo-

nym żołądkiem lub mamy zwyczaj zjadać swoje posiłki w pośpiechu, źle gryziemy, wybieramy potrawy ciężkostrawne i układ trawienny w czasie snu nie może odpocząć i zregenerować się jak należy. Doradzamy więc więcej uwagi przy jedzeniu i rezygnację z przejadania się na kolację, którą powinno się skończyć na 2-3 godziny przed spoczynkiem.

Jeśli śnią nam się wędrówki przez wielkie sale i komnaty o wysokich sklepieniach — poobserwujmy, czy nie tli się w jakimś organie stan zapalny, czy nie mamy podwyższonej temperatury. Zbyt częste nocne kosmary nakazują, aby nauczyć się relaksu, unikać pesymizmu i negatywnego myślenia, roztrząsania kłopotliwych spraw wieczorami. Więcej spacerów!

Rys. Juliana Bohdanowicza

Z pogłoskami jest jak z naszymi zegarkami: każdy wskazuje co innego, ale wszyscy wierzą tylko własnemu.

ALEKSANDER POPE

Każda prawda jest jak owoc, który gdy zielony — zowie się paradoksem, a gdy dojrzały — bananem.

VEUILLOT



**PAN DELANNAY
STAŁ OBOK
SWEGO TRUPA**

-5-

Ciekawe przeżycia z tej dziedziny miała francuska pielęgniarka, Ivona de Vlieger z Rennes w Bretanii. Oświadczyła ona naczelnemu lekarzowi szpitala (w którym była zatrudniona):

— Kiedy wczoraj wieczorem przy-

szłam na dyżur nocny do pana Delannaya, który był chory na obrzęk płuc, stwierdziłam, że pacjent miał bardzo niespokojny sen. Jęczał przez sen, z trudem chwytając powietrze. Rzucił się niespokojnie na łóżku, poruszał rękami jak pływak w wodzie i mruczał pod nosem niezrozumiałe słowa. Miałam wrażenie, jakby chory walczył z jakimiś niewidzialnymi istotami.

Dalam mu zastrzyk i pozostałam przy nim, ponieważ w każdej chwili mógł nastąpić zgon. Po zastrzyku pacjent znacznie się uspokoił. Oczy miał zamknięte i zdawał się spać. Nagle poderwał się i usiadł na łóżku. Ręce, które dotychczas trzymał spokojnie na kółkach, uniósł poziomo, jakby mi chciał coś pokazać.

— Tam — jęknął — siostró, niech pani spojrzy.

Myślałam, że pacjent fantazjuje w gorączkowym delirium. Położyłam mu dłoń na czole uspokajającym gestem, lecz on wcale nie bledził w gorączce. Popatrzył na mnie wystraszoną, pytającym wzrokiem.

— Co panu jest?

Zdziwiony odparł: — Czy pani nie widzi, jak dookoła mnie wszystko faluje i unosi się? Czy pani nie widzi mgły, jaka mnie otacza? Czuję się coraz lepiej, mija przykry ucisk. Czuję, jak mnie te mgły

w obronie przed losem

Astrologia to sztuka odpowiadania na pytania przez analizę karty nieba narysowanej na moment postawienia zagadnienia, urodzin człowieka czy analizowanej idei. Dziedzinę tę zrodziła starożytność, a więc czasy, kiedy wszyscy ludzie, także kapłani i królowie, byli ustawicznie świadomi swego niewolniczego uzależnienia od zjawisk przyrody.

Otoczony bezlitosną pustynią Egipt stanowił wąski, zielony trawnik, całkowicie zależny od corocznych wylewów Nilu. W Mezopotamii, przeciętej dwiema wysychającymi rzekami, wodę racjonowano skomplikowanymi systemami irygacyjnymi. Uprawianie roli w owych czasach było pracą pionierską i zabójczą. Handel wymagał podróży po bezdrożach, urwistych górach, przez rwące rzeki, bezkresne pustynie. Grecy i Fenicjanie wypuszczali się na kruchych stateczkach w niebezpieczne podróże w nieznaną. Czyż nie byli ciekawi, czy powrócą?

Miasta Egiptu, Fenicji, Mezopotamii ustawicznie atakowały dzikie plemiona Nomadów, w Chinach Hunów. Nikt nie znał swego jutra i jeszcze mniej mógł być pewny wydarzeń przyszłości niż dziś mieszkańiec Nowego Yorku czy Łomży. Człowiek starożytnych cywilizacji żył w stanie nieustannego zagrożenia, wyrwał każdy dzień życia od nieprzyjawnego świata, czuł zależność własnej egzystencji od woli zazdrosnych i kapryśnych bogów. W każdej chwili, bez podania zrozumiałej przyczyny, boska opieka mogła się skończyć, a on i cały jego ród — mógł przestać istnieć. To zmusiło ówczesnych ludzi do zwrócenia uwagi na najmniejsze nawet detale otaczającego świata. Nie ma nic bardziej realnego niż kapryśna siła otaczającej nas rzeczywistości. Jest tak do dziś! I człowiek znalazł nazwę dla owej kapryśnej siły — nazwał ją Losem.

Ludzie wierzący w tzw. „wolną wolę”, w to, że przyroda, społeczeństwo lub inni ludzie nie mają żadnego wpływu na ich życie, czy na kierunek ich działania — niech zo-

staną przy swych poglądach. Schopenhauer powiedział kiedyś: „Człowiek ma wolną wolę, ale nie ma siły — żeby jej używać”. Fizyka współczesna jasno określa istnienie zewnętrznego świata. Tak samo astrologia, która — podobnie jak socjologia — dopuszcza możliwość istnienia świata społecznego. A dalej — zgodnie z doświadczeniem i zdrowym rozsądkiem — uznaje istnienie i działanie poza nami także innych ludzi: rodziny, przyjaciół, znajomych itd. Jeśli relacje te istnieją rzeczywiście, należy w nie włączyć również i uzależnienia od przyrody Ziemi i kosmosu. Toteż odpowiedzi na postawione pytania astrologia szuka analizując — istniejące z założenia — relacje.

W czasach starożytnych przewidywała losy narodów i królów. Tę jej gałąź nazwano polityczną, a zjawiska wyselekcjonowane dla horoskopów politycznych to lunacje, zaćmienia Słońca, moment wejścia Słońca w 0 stopień znaku Barana, koniunkcja Jowisza z Saturnem, pojawianie się komet, a także ruch gwiazd stałych w relacji do 0 stopnia znaku Barana.

Isaac Newton w swej „Chronologii” twierdzi, że już 900 lat przed naszą erą astrologia była ujęta w ścisłe reguły, uzależnione od zasad matematycznych. W roku 133 n.e. wybitny astronom, geograf i astrolog, Klaudiusz Ptolemeusz napisał pracę zatytułowaną „Tetrabiblos lub Quadripartite”, czyli „Cztery Księgi o wpływie Gwiazd”. Zebrał w niej to, co uważał za najważniejsze i najbardziej przydatne, stąd pewne drobne niezgodności i niejasności. Zasady doktryny Ptolemeusza nie były szeroko znane i rozumiane. Później, w XVI wieku, astrologia arabska, pełna przesądów i magii. W latach 1647-1657 mnich hiszpański Placidus de Titus po raz pierwszy opublikował prawdziwy system astrologii oparty na wyliczeniach Ptolemeusza. Jego główna praca „Primum Mobile” została napisana po łacinie. Mniej więcej w tym samym czasie działał w Anglii wielki astrolog William Lilly. Właśnie on przyczynił się ogromnie do rozpowszechnienia astrologii w Europie. (Cdn.)

przenikają, ustępują i znowu zalewają. Mam wrażenie, jakbym leżał kołysząc się na fali rzeki... Nie, jakbym ja sam był jedną z tych fal... Chciałbym...

Chory opadł ciężko na poduszki. Oczy miał znowu zamknięte. Ręce nie w jego umęczonych płucach stało się jakby silniejsze. Musiałam mu zrobić jeszcze jeden zastrzyk, aby nieco złagodzić cierpienia.

Mineło może z pół godziny, gdy pacjent zwrócił się do mnie. Brunatne skrzepy krwi. Wiedziałam, że zbliża się koniec i zastanawiałam się, czy już teraz powiadomić o tym jego rodzinę, gdy nagle odniosłam wrażenie, jakby w pokoju, oprócz pacjenta i mnie, były obecne jeszcze jakieś inne istoty.

Odwrociłam się do drzwi przypuszczając, że może ktoś z chorych przyszedł tu z oddziału i chce czegoś ode mnie, lecz nikogo nie spostrzegłam.

Zwróciłam się więc ponownie w stronę łóżka chorego i wówczas zobaczyłam coś dziwnego. Dookoła łóżka unosiło się kilka postaci utworzonych jakby z świetlistej mgły. Te postacie zdawały się być zajęte umierającym pacjentem; nie mogłam się jednak zorientować, co z nim robiły.

Niestety, w tej samej chwili rozległ się dzwonek. Musiałam przejść

do drugiej sali, gdzie byłam zajęta przez około dziesięć minut u innego chorego. Kiedy wróciłam do konającego pana Delannaya, przejranych postaci już nie widziałam. Przypuszczałam, że pojawiły się one jedynie w mojej wyobraźni i starałam się szybko zapomnieć o tym zdarzeniu.

Pan Delannay stał się spokojniejszy, lecz zbladł. Podeszłam do niego i stwierdziłam, że podczas mojej nieobecności skonał. Serce jego już nie biło, płuca też nie działały.

Zamknęłam mu oczy i zamierzałam właśnie o zgonie powiadomić dyżurnego lekarza, gdy znowu odniosłam wrażenie, jakby ktoś stał w pobliżu mnie. Odwróciłam się i z przerażenia zdrewniałam. Zmarły, którego trup leżał na łóżku, stał przede mną.

Lecz zjawia nieboszczyka nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności. Z przerażeniem patrzyła na własne martwe ciało na łóżku. Ja również spoglądałam na nieżyjącego pana Delannaya i w żaden sposób nie mogłam sobie wytłumaczyć tej podwójnej obecności nieżyjącego. Gdy jednak znowu się odwróciłam, aby przemówić do stojącego za mną ducha, ten już zniknął.

Jestem przekonana, panie doktorze, że byłam obecna przy opuszczeniu ciała przez duszę!